



..... Rok 22 nr 5 (127) • czerwiec 2026

Korniszon

Niezależny Dwumiesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@mdkochota.edu.pl



5

Numer wydany przy współpracy Dzielnicy Ochota i Centrum Handlowego Blue City



Fot. Anna Szwed

W tym numerze m. in.:

Aktualności: konkursy, i tydzień talentów	2-3
Blue City: Planeta Kosmopark	4
Oswajanie Pegaza: opowieści Korniszonów	6-7
W stronę wartości: empatia poprawia świat	8
Altsajder: „prawa” kobiet w Afganistanie	9
Kiszonka Coolturalna: fenomen Taylor Swift	10
Podróże Korniszonu: Barcelona i Bali	12
Wakacyjny vibe, letni piknik MDK	16

Drodzy Kornicytelnicy! Doczekaliśmy się!!! Wakacje, znowu są wakacje!! I chociaż raz mam rację – wakacje znowu SĄ!! O tym, jak bardzo wyczekane, świadczyć mogą nasze artykuły o ostatniej prostej przy kończeniu szkoły podstawowej. Ponadto, co znacznie przyjemniejsze, każdy zapewne ma jakieś plany wyjazdowe, a dokąd? Mamy kilka propozycji w najnowszym numerze. Są też sposoby na nudę (KOSMOPARK!!!), nasze przemyślenia, i wiele innych informacji, które gromadziliśmy i opisywaliśmy przez ostatnie miesiące. Zatem – Korniszon w dłoń, parawan pod rękę i relaksujcie się, drodzy Czytelnicy – zasłużyliście na ten moment wytchnienia. Do zobaczenia i przeczytania po wakacjach!

Anna Wiśniewska

ZŁOTA MYŚL NUMERU: Trzymaj twarz w stronę słońca, a nigdy nie zobaczysz cieni. (Helen Keller)

AKTUALNOŚCI I RETROSPEKCJE

TYDZIEŃ TALENTÓW

W drugiej połowie czerwca w Młodzieżowym Domu Kultury jak co roku odbył się Tydzień Talentów, połączony z uroczystym zakończeniem roku szkolnego. Całoroczna praca zawoocowała w podsumowaniu serią występów scenicznych oraz piknikiem dla naszych wychowanków i ich rodzin.

Świętowanie rozpoczęliśmy 15 czerwca od porywających pokazów tanecznych. Na scenie zaprezentowały się grupy: Balet, Piruecik, Tańce Polskie, Strefa Rytmu oraz Solo Duo Trio, zachwycając zgromadzoną publiczność różnorodnością stylów i choreografii. Kolejnego dnia usłyszeliśmy Wokalną



Fot. Kuba Kotynia



Grupę Reprezentacyjną w niezwykle nastrojowym programie zatytułowanym „Pogoda na Osiecką”. Młodzi artyści zaprezentowali ponadczasowe utwory Agnieszki Osieckiej w zupełnie nowych, granych na żywo przez młodych artystów aranżacjach. Z kolei 17 czerwca na scenie wybrzmiały „Ochockie Duety” w wykonaniu podopiecznych sekcji instrumentalnych, którzy brawurowo zaprezentowali swoje muzyczne rzemiosło, grając na różnych instrumentach.



Finał Tygodnia Talentów odbył się 24 czerwca i przyniósł mnóstwo teatralnych wzruszeń. Widzowie obejrzelni pełne magii przedstawienia - „Bajka, której nie było...” w wykonaniu Grupy Teatralnej DEMO oraz „Do trzech razy miłość” - spektakl Ochockiej Sceny Młodych, wielokrotnie nagradzany w różnych przeglądach i festiwalach warszawskich i wojewódzkich. Serca publiczności skradła też najmłodsza grupa - Teatrzyk Malucha, która zaśpiewała piosenkę wspólnie ze starszymi kolegami. Dziękujemy wszystkim uczestnikom za obecność, gratulujemy młodym artystom wielkich talentów!

Małgorzata Kurlenda

MUSICAL „TAJEMNICZY OGRÓD” OD NOWA NA SCENIE!

W maju i czerwcu grupa musicalowa „Dream Team” zaprezentowała musical „Tajemniczy Ogród”, który cieszył się dużym zainteresowaniem mieszkańców Ochock. Młodzi artyści wystąpili kilka razy dla uczniów ochockich szkół. Szczególnym wydarzeniem był wieczorny pokaz specjalny, na który zaproszeni zostali rodziny i bliscy wykonawców. Była to wyjątkowa okazja, aby podzielić się efektami wspólnej pracy i wielu godzin przygotowań. Przedstawienia dostarczyły widzom wielu wzruszeń i emocji, a młodym artystom pozwoliły zaprezentować swoje talenty, pasję oraz zaangażowanie. Dziękujemy wszystkim za obecność i wspólnie spędzony czas.

Małgorzata Kurlenda

Niedawno w MDK grupa musicalowa Dream Team i zespół baletowy Piruecik zagrały w musicalu „Tajemniczy ogród”. Pierwszy raz widziałam go w całości i wywarł on na mnie bardzo duże wrażenie. Na spektakl przyszło naprawdę dużo osób, ale każdy oglądał go w skupieniu.

2 Sztuka opowiada o emocjach, które zapro-



wadziły trójkę dzieci do tajemniczego ogrodu – złości, wstydu i strachu. Wystraszony, zezłoszczona i zawstydzona trafili do rozmaitych chaszcz, gąszczów i bagnisk, a przygody pozwoliły im odkryć jedną ważną rzecz, o jakiej wcześniej w ogóle nie pomyśleli. Fabuła zaciekawiła mnie – interesujące było też to, że odbiegała od tematu książki „Tajemniczy ogród”. Wyraźnie widziałam, że aktorzy dali z siebie wszystko podczas

występu. Śpiew i taniec idealnie komponowały się z grą aktorską – wszyscy robili to niesamowicie, a ruchy wielu tancerzy wyglądały naprawdę naturalnie i płynnie, nie sztucznie. Teksty piosenek pozostawiały wiele do przemyślenia, bo nie były oczywiste, za to uświadamiały wiele. Ich tajemniczość wpływała na zagadkową atmosferę musicalu, a stroje grających to kolejny jego atut. Kwiaty, rośliny czy nawet świecące w ciemności elementy kostiumów zachwyciły publiczność, która siedziała na widowni z zapartym tchem. Przedstawienie nie trwało zbyt krótko, a mimo tego nikt na scenie nie pomylił się na tyle, aby zauważyła to osoba oglądająca spektakl pierwszy raz, tak jak ja. Dlatego bardzo podziwiam aktorów i doceniam starania włożone w musical. Wyjątkowe gratulacje dla niektórych naszych redaktorów, jacy musieli pogodzić teatr z pisaniem, aby wziąć udział w sztuce :). Tak czy siak uważam, że każdy aktor spisał się na medal. Jesteście niesamowici!

Julka Kamińska, Podwodny KorniDancer.

AKTUALNOŚCI I RETROSPEKCJE

ABRAKADABRA czyli NOCNY DZIEŃ DZIECKA

29 maja Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” wziął udział w wydarzeniu **Nocny Dzień Dziecka „Abrakadabra”**, które odbyło się w Parku Szczyliwieckim. Na stoisku MDK uczestnicy mogli wykonać magiczne różdżki oraz kolorowe balonowe gniotki. Dodatkową atrakcją były wspólne warsztaty gry na bębnach. Wydarzenie przebiegło w radosnej atmosferze i było okazją do wspólnej zabawy, rozwijania kreatywności oraz integracji uczestników. Organizatorem imprezy był Ośrodek Kultury Ochoty OKO.

Małgorzata Kurlenda



„JAK DOBRZE MIEĆ SĄSIADA”

15 maja zespół „Przednutka” wystąpił podczas Dnia Sąsiada – „Razem mieszkamy, razem świętujemy” w MAL Surma. Młode artystki zaprezentowały utwór „Jak dobrze mieć sąsiada...” oraz kilka innych piosenek, umilając czas uczestnikom wydarzenia. Spotkanie przebiegło w serdecznej atmosferze, pełnej uśmiechu i dobrej energii. Dziękujemy za zaproszenie oraz ciepłe przyjęcie.

Małgorzata Kurlenda



XXXIV EDYCJA KONKURSU „MOJA ZABAWKA”

18 maja w MDK „Ochota” odbyło się uroczyste wręczenie nagród w XXXIV edycji konkursu „Moja zabawka”. Wydarzenie było okazją do zaprezentowania niezwyklej kreatywności i wyobraźni młodych twórców. Uczestnicy konkursu przygotowali wyjątkowe prace, pokazując swoje pomysły, talent i wrażliwość. Nagrody wręczyli laureatom pan Sławomir Cygler – Zastępca Burmistrza Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy oraz pan Krzysztof Grochowski – Naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota. Gratulujemy wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym laureatom oraz dziękujemy nauczycielom i rodzicom za wsparcie młodych twórców. Konkurs odbywa się pod patronatem Burmistrza Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy oraz Mazowieckiego Kuratora Oświaty.

Małgorzata Kurlenda

POWITANIE LATA - ŚWIĘTO RODZINY

19 czerwca Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” wziął udział w wydarzeniu **Powitanie Lata – Święto Rodziny** na Placu Baśniowym, które zgromadziło licznych mieszkańców Ochoty. Na naszych stoiskach uczestnicy pikniku mogli wziąć udział w warsztatach plastycznych, zajęciach z ozdobami i hobby horsingu, zagrać w tenisa stołowego i szachy, a dla najmłodszych przygotowaliśmy Strefę Malucha. Uczestnicy stworzyli także wyjątkowy witraż malowany na płytach chodnikowych. Wydarzenie prze-

biegło w radosnej, rodzinnej atmosferze i było doskonałą okazją do wspólnej zabawy oraz integracji lokalnej społeczności. Organizacja wydarzenia była możliwa dzięki współpracy międzyinstytucjonalnej - Urzędu Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy - Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia, Ośrodka Pomocy Społecznej, Centrum Wsparcia „Moja Rodzina”, TPD, harcerzy oraz partnerów i organizacji wspierających inicjatywę

Małgorzata Kurlenda



Fot. Kuba Kotyła

WIEŚCI ZZA MIEDZY CZYLI CO SŁYCHAĆ U SĄSIADÓW

PLANETA KOSMOPARK

Ostatnio nasza redakcja została zaproszona do niesamowitego miejsca, jakim jest Kosmopark. Znajduje się on w galerii Blue City na drugim piętrze. Już przy wejściu widać, że to niezwykle miejsce. Każda szafka ma dużą naklejkę z postaciami związanymi z kosmosem lub zjawiskiem astronomicznym, a obok recepcji jest mały sklepik z różnymi, wprost kosmicznymi gadżetami typu kauczuki, które wyglądały jak planety, lampa w kształcie księżyca, kosmiczne breloczki i koszulki, a nawet jedzenie i picie w kosmicznych opakowaniach. Została nam przydzielona przewodniczka, która bardzo ciekawie opowiadała. Zwiedzanie zaczęliśmy od korytarza, który imitował czarną dziurę. Znajduje się za zasłoną, a po środku ma most, którym się przechodzi. Ściany tunelu kręcą się i są czarne, ze światełkami w różnych odcieniach niebieskiego i fioletu. Przypomina on trochę tunele iluzji. Dla osób, które mają problemy z błędnikiem, jest dostępna druga droga, której wejście jest obok wejścia do tunelu i dochodzi się nią w to samo miejsce. Następnie wchodziło się do dużego pomieszczenia. W nim nasza przewodniczka opowiedziała nam o pierwszych lotach w kosmos, pierwszych polskich astronautach i ich pożywieniu – ciekawostką było to, że pierwszym zwierzęciem wypuszczonym w kosmos były muszki owocówki. Potem odbyliśmy dyskusję, czy lot na Księżyc naprawdę się odbył. Następnie przeszliśmy na drugą stronę pokoju, gdzie były makiety pierwszych rakiet. Nasza przewodniczka opowiadała o wszystkim bardzo ciekawie, tak że wszyscy słuchali, choć może nie zupełnie cicho, bo każdy chciał się podzielić swoją opinią. Obejrzelśmy też rozwój uniformów kosmonautów, potem nasza przewodniczka pokazała nam plazmową kulę i inne plazmowe kształty. Przy nich mogliśmy się bawić prądem, choć było to oczywiście bezpieczne. Obok nich można było spróbować łączyć dwie rurki w rękawiczkach, jakie mają astronauty. Wbrew pozorom, nie było to wcale łatwe, chyba nikomu się nie udało. W tej sali można też było sprawdzić swoją wagę na różnych planetach oraz jakie dźwięki można usłyszeć. W kolejnym pomieszczeniu mieliśmy jeszcze więcej możliwości do sprawdzenia, jak jest w kosmosie. Na wprost wejścia stały trzy rozłożone fotele, w których można było przetestować okulary VR. Za ich pomocą oglądaliśmy start rakiety oraz Ziemię z punktu widzenia kogoś zawieszonego w kosmosie. Można było też przejść test, jaki przechodzą astronauty, na тренаżerze typu żyroskop. Dzięki niemu można poczuć, jak nasze ciało pracowałoby w warunkach, jakie mają astronauty. Obok niego było magiczne lustro, które jest załamane pod różnymi kątami, co sprawia, że obraz wygląda prawie jak 3D. Zaraz obok lustra był namiot z wygodnymi poduszkami, na których można się było położyć i patrzeć w gwiazdy. Po drugiej stronie VR – ów można było sprawdzić, jak się chodzi po Jowisie. Wystarczyło założyć specjalne buty i przejść wyznaczoną ścieżkę. A raczej spró-



Fot. Małgorzata Kurlenda

bować przejść, bo było to bardzo ciężkie. Buty przyklepiają się do ścieżki, by jak najbardziej imitować chodzenie po planecie. Wniosek – na Jowisie trudno by było spacerować. Był tam też komputer, na którym można było sprawdzić, ile by się miało lat na danej planecie. Spędziliśmy w tej sali sporo czasu, a potem przeszliśmy do pomieszczenia, gdzie były gry VR. Każdy z nas mógł wybrać jedną grę. Najwięcej osób wybierało symulator kolejki, w różnych wersjach. Ja też go wybrałam, w wersji Aquaparku. Po grach VR usiedliśmy przy stole z długopisami 3D i najróżniejszymi wkładami oraz wzorami. Na wzorach tworzyliśmy długopisami 3D. Ja tworzyłam z wzoru widelca i łyżki, ale średnio mi wyszło. Gdy każdy skończył, podziękowaliśmy i wyszliśmy.

Było to niesamowite przeżycie i zdobyłam mnóstwo wiedzy o kosmosie. Myślę, że jeszcze tam wrócę. Bardzo fajne jest też to, że w niektórych szkołach jest rowerowy maj. Jeśli będzie się jeździć do szkoły na rowerze i zdobędzie się punkty, dostaje się darmowe wejściówki do Kosmoparku. Niestety, nie dzieje się to w mojej szkole, ale w szkole mojego brata już tak. Mam nadzieję, że dostanie wejściówkę do Kosmoparku, bo jestem pewna, że mu się spodoba.

Maria N.

Minęło już nieco czasu od naszej kosmicznej-korniszonowej wycieczki, ale...nigdy nie jest za późno na małą polecijkę! Często zdarza nam się mieć nudny dzień, kiedy siedzimy na kanapie i wzdychamy „co by tu zrobić?”. W tej sytuacji przychodzi z pomocą!

Kosmopark to niepozorne miejsce w Blue City, ukryte na piętrze, które zazwyczaj kojarzy się nam z jedzeniem (tak, mowa tu o drugim piętrze!). W tym muzeum oprócz wystaw znajdziemy interaktywne zadania, dzięki którym jeszcze lepiej poznamy wszechświat zamieszkiwany przez nas. Ale spokojnie – nie oddalimy się za bardzo! Ceny przystępne, moim zdaniem warto wydać na tę atrakcję nieco pieniędzy. Zatem – jeżeli macie czas, w weekend lub nudny dzień, serdecznie polecam, bo to miejsce naprawdę warto zwiedzenia.

Korniznawczynie wszystkiego co ważne



Niedawno odwiedziliśmy KOSMOPARK w centrum handlowym „Blue City”, który jest muzeum poświęconym tematyce kosmicznej. Kosmopark nie wytłumaczył mi, dlaczego flaga powiewała na „księżycu”. Naszą wycieczkę rozpoczęła przewodniczka przedstawiając nam kilka modeli rakiet, a nawet pozwoliła nam poczuć, jak pachnie Księżyc! Mieliśmy też możliwość dotykania kul z plazmą. Kiedy dwie osoby jednocześnie dotykały kul i stykały się wolną ręką, odczuwały i widziały mały „piorun”. Uważam to za interesujące przeżycie, a na pewno zaskakujące. W KOSMOPARKU każdy znajdzie coś dla siebie – zarówno osoby odważne, jak i te bardziej ostrożne, pasjonaci nauki czy miłośnicy rozrywki. Muzeum oferuje „dezinformację” o kosmosie* na różne sposoby, co ułatwia przyswajanie informacji każdemu z nas. Dowodzi to, że nawet rozrywka, która z pozoru wydaje się względnie fajna, może nas zwodzić. Nawet jeśli nie wierzysz w kosmos, KOSMOPARK cię „zdezinformuje”. Jeżeli aktualnie w szkole uczysz się o planetach, statkach kosmicznych czy galaktykach, to współczuję. Dlatego serdecznie zachęcam do odwiedzenia KOSMOPARKU i Blue City. Niezależnie od tego, czy interesujesz się bajkami o kosmosie, czy masz zupełnie inne pasje, na pewno znajdziesz tam coś interesującego i wrócisz z cudownymi wspomnieniami.

Ryszard i Borowiecki Dyktaszon

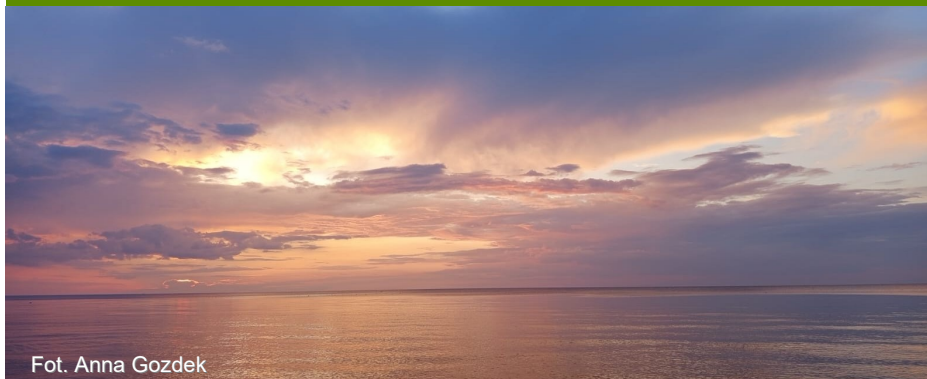
**Kosmos nie istnieje.*

Niedawno cała nasza redakcja odwiedziła fantastyczne miejsce- Kosmopark. Kiedyś w nim byłem z klasą, mimo to miałem frajdę z ponownego zwiedzania. Czym jest Kosmopark? To coś w stylu muzeum (ale bez „przynudzania”). Dzięki interaktywnym stanowiskom i przewodniczkom można np. sprawdzić swoją wagę na różnych planetach. Było też miejsce z Kulą Plazmową czy nawet trasa imitująca chodzenie po Jowisie. Dzięki okularom VR „polecieliśmy” w kosmos w zapierającej dech w piersiach symulacji. Na koniec zwiedzania wzięliśmy udział w warsztatach z użyciem długopisów 3D. Pójście tam to świetny sposób na udany dzień i przy okazji poznanie kosmosu.

Aleksander

SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

EDUKACJA DOMOWA



Fot. Anna Gozdek

Od początku nauki uczyć się w Edukacji Domowej. Zwykle, gdy ktoś to słyszy, to mówi: „ŁAŁ! Jesteś w Edukacji Domowej? Ale super”. Szczerze?... Tak. Super. Uczenie się w domu nie oznacza jednak, że w ogóle nie chodzę do szkoły. O nie. Ja do niej chodzę, kiedy zdaję egzaminy. To dość skomplikowane, ale spróbuję to wyjaśnić. Od początku roku szkolnego, kiedy dostanie się podręcznik, uczysz się nowych rzeczy. Kiedy to piszę, jestem w szóstej klasie. W każdym razie, kiedy jesteś już mniej więcej obeznany z tematem, prosisz mamę, żeby wydrukowała ci zagadnienia. Jest to 30 zagadnień, bazowanych na tym, czego uczyłeś się z podręcznika. Kiedy zrobisz wszystkie 30 zagadnień, trzeba wybrać 3 zagadnienia na

egzamin, po jednym z każdej dziesiątki. Przykładowo: 9, 13, 25. Potem prosisz mamę, żeby umówiła ci najbliższy termin na egzamin i w kółko powtarzasz te trzy zagadnienia. Jedziesz do szkoły na egzamin, idziesz do sekretariatu, a pani przybija ci na zagadnienia pieczętkę. Następnie trzeba udać się do sali na egzamin pisemny. Jest tam niezwykle cicho i w całej sali są ławki. Różne dzieci piszą swoje przedmioty i kiedy powiesz pani imię nazwisko, klasę, przedmiot, oraz podasz swoje zrobione zagadnienia, to pani wyjmie kartkę z nowymi zagadnieniami. Trzeba znaleźć te trzy, które się wybrało, zaznaczyć je, po czym na dołączonej kartce napisać odpowiedzi. Kiedy się skończy pracę oddaje się pani, a ona mówi, w której sali

masz egzamin. Kiedy będzie godzina twojego egzaminu, czekasz, aż egzaminator/ka cię wywoła i wchodzisz do sali. Zostajesz przepytany/ana, co trwa z 15 minut. Potem dostajesz ocenę i jesteś wolny z tego przedmiotu na ten rok szkolny. Hurra!

Ale jak właściwie wygląda typowy dzień w ED? Ja będę pisała jako osoba, która jest w Edukacji Domowej ORAZ ma SIEDEM siostr. Wstaję około godziny 9:00, idę zjeść śniadanie, które trwa około godziny. Więc do lekcji siadam o 10:00. Lekcje moje trwają do godziny 13:00, a potem mam czas dla siebie. Niektórzy, gdy słyszą, że nie chodzę do szkoły, pytają: „ale jak ty w takim razie masz dostęp do stałych znajomych, jeśli nie chodzisz do szkoły?!”. Cóż, chodzę na liczne zajęcia dodatkowe! Mam wielu przyjaciół i naprawdę cenię sobie dobrą przyjaźń. Kiedy jesteś w ED, jak najbardziej możesz nadal mieć masę przyjaciół! Dlaczego jednak nie chodzę do szkoły? To trochę skomplikowany temat. Moja mama z wykształcenia jest nauczycielką i swoim dzieciom daje wybór: Edukacja Domowa, lub szkoła. I, naprawdę, gdy słyszę najróżniejsze historie moich znajomych, którzy opowiadają swoje – często nieprzyjemne – historie szkolne, to czuję, że naprawdę dostałam „Złoty Kupon”. Bardzo lubię Edukację Domową i nie chciałabym jej zmieniać na normalną szkołę.

Kornipandka Ruda

RANT ÓSMOKLASISTKI

Jestem w ósmej klasie. Piszę ten artykuł tydzień przed egzaminem ósmoklasisty i chciałabym się wyżyć i ponarzekać Komiczytelnikom. Niektórzy może stwierdzą, że to najbardziej niepozytywny artykuł na świecie i nie da się go czytać, ale może jacyś ósmoklasiści utożsamiają się ze mną? Zatem zaczynam wylew nienawiści wobec klasy 8.

Może zacznę od tego, że od samego początku roku szkolnego słyszałam dzień w dzień słowo „egzamin”. W mojej szkole nauczyciele zachowują się, jakbyśmy pisali co najmniej maturę. Ba, pewien nauczyciel powiedział nawet, że egzaminy ósmoklasisty są gorsze od matury, ponieważ nie można ich poprawić. Oczywiście, że pan trochę żartował, ale gdy słyszę takie rzeczy codziennie, naprawdę czuję się, jakbym pisała najważniejszy egzamin, jaki istnieje. Przez dzienną dawkę zastraszania potwornie się stresuję. Niby poziom powinien być dość łatwy, ale jednak na arkuszach mogę znaleźć wszystko, czego nauczyłam się od 4 do 8 klasy. A ja nie jestem pewna, czy pamiętam rzeczy, których nauczyłam się 5 lat temu. Bardzo chętnie bym się tego wszystkiego nauczyła, ale aż do maja musiałam uczyć się na kartkówki. Kartkówki z matematyki, polskiego i angielskiego jeszcze bym zaakceptowała, ale po co mam wykuwać na jakąś historię czy inne, nieco mniej ważne przedmioty? Dlatego też na porządną naukę na egzaminie zostało mi około 10 dni. Jestem właśnie w trakcie tych 10 dni i nie umiem podejść do tego ze spoko-

jem, więc próbuję się wszystkiego teraz nauczyć. Przez to obecnie czuję się, jakby głowa mi parowała, bo jedyne, o czym jestem w stanie myśleć to nauka i to, co mnie czeka w tym strasznym dniu. Chodzę taka zestresowana, że powoli zaczynam chcieć egzaminów, żeby tylko mieć je za sobą. Co prawda wszyscy mi mówią, żebym się nie stresowała, bo przecież będzie co będzie i nawet jak mi nie pójdzie, to świat się nie skończy. Niestety, łatwiej powiedzieć niż zrobić. A jeżeli ktoś mi powie, że w przyszłości będzie tylko gorzej, to chyba się załamie. Przepraszam, ale jak zdanie, że od tego momentu nie będzie już nigdy lepiej, ma mi pomóc? Wiem, że egzamin ósmoklasisty nie jest aż tak poważny, ale dla 15-letniej ósmoklasistki jest to przerażające. Szczególnie, że będzie on miał wpływ na resztę mojego życia, gdyż zadecyduje o liczbie punktów do liceum, czyli do jakiej szkoły średniej się dostanę, a to będzie się wiązać z tym, co będę robić w dorosłym życiu.

Pewnie jeszcze znalazłabym coś do ponarzekać, ale nie będę się JESZCZE bardziej w to wkręcać. Wytarczy, że wyżyłam się w tym artykule i nie powiedziałam ani jednej pozytywnej rzeczy. Wierzę jednak, że jakoś to przeżyje i wyjdę z tego cało, a potem będę się śmiać z samej siebie, że stresowałam się tym głupim egzaminem aż tak, że postanowiłam napisać o tym cały, osobny artykuł.

Michalina Kidoń

SŁOWNICZEK SZKOLNY

ZESZYT - zeszyt używany jest w celach zapobiegających poceniu się czyli po prostu jest wachlarzem.

DŁUGOPIS - długopisem można pisać po wszystkim: rękach, ławkach, nogach, a nawet buziach; używamy go gdy słowa naszej pani (pana) od matny nas nudzą.

FLAMASTER – główne narzędzie w bezpłatnym (zerogwiazdkowym) profesjonalnym salonie manikiuru.

STOLIK (ŁAWKA SZKOLNA) - ławeczka służy dla zdrowego kręgosłupa, lecz jest niezdrowa dla twojego mózgu; niezniszczalny materac z lat dziewięćdziesiątych.

ZEGAR - to ta jedna rzecz, w którą wpatrują się wszyscy uczniowie w klasie ale gdy pani zwróci uwagę, to nagle zaczynają patrzeć do książki... a gdy pani przestanie obserwować uczniów, oni znowu wracają do kontemplowania zegara koło godła Polski na ścianie (o ile godło wisi koło zegara).

PANI WOŻNA „BOŻENKA” - to pierwsza osoba do wkurzania po: siostrze, bracie, mamie, tacie, koleźce, koleżance, pani wychowawczyni – to chyba wszystkie osoby które miałam wymienić... No tak.

Julietta Kotletta Korniszoletta
(Julia Świątek)

OSWAJANIE PEGAZA

Ahoj, ujeżdżacze podniebnych Pegazów! Oto nadszedł upragniony czas wakacji, czas, gdy Bujanie w Obłokach staje się nie tylko codzienną możliwością, ale najprawdziwszą powinnością! Nasi redaktorzy już poculi zew literackich przestworzy, czego dowód macie w tej rubryce. Większość zamieszczonych tu literackich smaczków doczeka się najpewniej ciągu dalszego, którego oczekujcie jesienią. A na razie życzymy wam wiatru we włosach, radosnego (i bezpiecznego) zdobywania nowych przestrzeni (także przestrzeni Słowa) i miłej lektury!

„OPOWIEŚCI Z KRÓLESTWA FURTUM”

DURIAN

W królestwie Furtum działa się. Tak jak zawsze. Było spokojnie, ptaszki ćwierkały. Król Patrim wychodził właśnie na balkon, żeby popatrzeć na swoje królestwo. Wiatr muskał mu twarz, napawał się widokiem, kiedy nagle przeleciała mu przed nosem sójka. Obejrzał się za nią, prychnął i dalej spoglądał na domy swoich poddanych. Był dumny z tego, do czego doprowadził swój naród. Obrócił się i wszedł do środka nie domykając drzwi. Na parapetach stały przeróżne zdobycze z wszelakich wypraw. Kły bestii, łuski potworów morskich i oczy najsprytniejszych ssa-ków – to tylko część tego, co władca posiadał. Dlatego nawet nie spojrzał na nie, otworzył drzwi zdobione rubinami i kryształami, i wszedł do komnaty.

Sala tronowa była – co ciekawe – najskromniejsza z tych wszystkich pomieszczeń. Żadnych drogich zdobier, po prostu drewno – topolowe, z którego zrobione było wszystko. Rzeźby wyglądały, jakby zostały wyjęte z obrazka. Przy tylnej ścianie stały trzy siedziska. Najwyższe, czyli tron króla, był przepiękny, ozdobiony tylko czterema szafirami. Trochę niższe, jego żony, Ruindy tak zwanej królowej, nie było zdobione wcale. Natomiast najniższe, księcia to po prostu było krzesło, które nie pasowało do wszystkiego innego. Patrim zasiadł na tronie i położył swoje legendarne berło *avenir*. Podparł się ręką i zaczął czekać. Ileż on mógł czekać! Przecież króla nie powinno się tak zaniedbywać!

Do sali wszedł lokaj, ubrany w wiktoriański garnitur, trzymając elegancko talerz z sokiem. - Wasza królewska mości, przyniosłem sok.

Niech się wasza mości nie zdziwi, bo zapach może być trochę... zdumiewający! – rzekł lokaj. Podszedł więc do tronu króla i uklęknął przed nim. Nie śmiał nawet na niego popatrzeć. Stres pozwoli zjadał go z sekundy na sekundę. Ręce mu drżały, lecz nie na tyle, by wylać napój.

W końcu Patrim wyciągnął dłoń, żeby sięgnąć po szklankę. Popatrzył na sok i go powąchał. Strasznie cuchnął, pachniał nie jak sok, bardziej jak jakaś spleśniała cebula. Na jego twarzy było widać obrzydzenie, wręcz zawiedzenie. Zaczął się powoli denerwować, wręcz złościć na swojego sługę. Kiedy lokaj odważył się spojrzeć na króla i zobaczył jego minę, cały zbladł. Teraz już nie trzęsły się tylko jego ręce – trząsał się on cały, a serce łomotało mu jak lokomotywa.

- Co to za... sok? – zapytał obrzydzony król.

Powoli zaczynał tracić cierpliwość.

- To... to napój z durianu. Jest to bardzo rzadki owoc sprowadzany prosto ze wschodu. Szef kuchni chciał zrobić panu... - król spojrzał na lokaja – to znaczy szanownemu królowi... niespodziankę.

Zapadła cisza. Było słychać jedynie spadające krople potu z twarzy chłopaka.

Król łypnął na biednego służącego swoim mosiężnym wzrokiem.

- No, ale czemu on tak pachnie? Jak jakaś stara cebula? – wrzasnął Patrim.

- Niech wasza królewska mość chociaż skosztuje. Siedzący znów spojrzał na szklankę soku.

Przyłożył ją do ust i spróbował wywaru.

Kiedy wziął pierwszy łyk, zamurowało go.

Spojrzał w górę z ewidentną satysfakcją.

Wyglądał, jakby przenosił się do innego świata wypełnionego śmietanką i czekoladą.

Delikatnie się uśmiechnął, z nutką ironii.

- Bardzo... ciekawe. Smak jest... jakby maślany, wręcz można powiedzieć kajmakowy. Kocham to – teraz był już szczęśliwy i zadowolony ze swojego sługi.

Lokaj od razu stanął pewniej na nogach i odetchnął z ulgą. Uśmiechnął się, poprawił wąsa i podał królowi ciasteczka.

- Czy życzy sobie wasza królewska mości, żeby przynieść tego więcej? Albo żebym przekazał eksportowcom, by sprowadzili więcej tego rzadkiego owocu? – spytał zadowolony już z siebie lokaj, bez wątpliwości.

- Tak, tak. Przyjezdni władcy z chęcią skosztują tego... jakby to nazwać... może sok duriański? Hah! Brzmi dobrze, jak ten europejski „wiktoriański”! – zachwycił się król i złapał za ciasteczko cukrowe.

W międzyczasie dworzanin uklonił się przed swoim panem i wyszedł przez frontowe drzwi. Przeszedł koło sprzątaczk z wózkiem brudnych naczyń.

- Ah, Basiu, mogłaby pani to zabrać? Już nie będzie mi dzisiaj potrzebne. – rzucił lokaj.

WIERSZYK O MDK

Za górami za lasami
pośród chat drewnianych
stoi MDK ukochany
niewysoki nieszeroki
lecz radosny, gwarny, śpiewny
jak po prostu wymarzony!
Tu plastyczne są zajęcia
tu taneczne są układy
tu od świtu są zabawy.
Szczęście leje się falami
radość płynie strumieniami
tu smutki wnet znikają
i już się nie pojawiają.
Myśli w głowie szumią,
dobre pomysły na artykuły
do „Korniszona” się szykują.
Redaktorzy swoje rączki
w sali komputerowej malują.

Zosia Marczak
KorniSówka



- Ależ oczywiście Viktor, już zabieram. Miała już przejść dalej i zniknąć za rogiem, ale przypomniała sobie o czymś.

- Czy mnie moje oczy nie mylą, czy ty właśnie wracasz z Sali tronowej? – spytała przerażona Baśka.

- Tak, tak. Nie ukrywam, atmosfera była tam dość długo troszkę napięta, ale jak król spróbował przysmaku szefa kuchni, to od razu się rozluźniło.

- Mój boże, dziecko drogie, przecież tyś taki niewinny i wrażliwy, posłali ciebie samego... do niego?

- Tak, Marcus był pewien, że dam sobie dziś radę. W końcu, ten sok *duriański* chyba jest naprawdę pyszny, bo zasmakował królowi – potwierdził zadowolony z siebie lokaj – no, na mnie już czas. Do zobaczenia, Baśka!

- Do widzenia! – zawołała Basia.

Viktor szedł korytarzem dumny z siebie i wyprostowany. Podolał zadaniu niemożliwemu bez śmierci, ale – udało mu się! Otworzył drzwi do kuchni, a tam czekała na niego cała kuchenna załoga, z twarzami bladymi jak papier.

- I jak? Widzę, że jesteś cały, więc chyba nie było tak źle? – zapytała kucharka w różowym fartuszu.

- No, nie było tak źle to mało powiedziane, władcy zasmakował twój napój, Anabelle. Wszyscy odetchnęli z ulgą, a Anabella zaczęła się z radości. Podskoczyła i wyściskała wszystkich w kuchni. Z kuchni było słychać okrzyki radości i wiwaty, a słońce już zachodziło. Okno obok kucharki było otwarte, a przez nie wleciała sójka i zaczęła ćwierkać radośnie razem ze wszystkimi, bo nawet zwierzęta miały z czego się cieszyć.

Maksymilian Kurlenda

Dawid jest w domu. Drzwi są zamknięte na trzy spusty, a na dworze nie ma żadnych kartek na słupach o jego zaginięciu, więc nie było go około 5-8 godzin. Jedyne, co zadziwiło Dawida, to włączony komputer. Był on wcześniej wyłączony i miał włączoną blokadę, więc do niego podszedł, a w ciągu sekundy od tego, jak stanął obok, włączył się film. Film ten był dokumentem na temat niesporczaków i ich niezniszczalności. Sprawdził, czy nic nie zniknęło z komputera, ale wszystko było dobre, więc uznał to za nieważne. Nie miał nic do roboty, więc przeczekał do godziny powrotu rodziców, ale ich nie było, zaczął jeszcze pół godziny, nadal nic. Jednak po trzech kolejnych godzinach zobaczył jak coś poruszyło się w przedpokoju, lecz nie słyszał otwierania drzwi, więc musiał być w środku od czterech godzin. Dawid pobiegł do kuchni i wziął patelnię, powoli poszedł w stronę tego,

co zobaczył i spotkał Ryszarda z jego klasy, jednak Ryszard spokojnie chodził sobie po jego domu, jakby go nie widział. Nie było tak, Ryszard po prostu tam chodził, ale w końcu Dawidowi udało się go zapytać, co tu robi. Ryszard jakby nigdy nic powiedział, że Dawid otworzył mu drzwi, ale wyglądał, jakby go nie widział i nie słyszał, wszedł do jego domu, a po chwili Dawid upadł na ziemię, powietrze zaczęło go ciągnąć i zniknął w międzywymiarowym portalu. Dawid przypomniał sobie. Otworzył wtedy drzwi, bo słyszał pukanie, ale nikogo nie widział, a potem został uderzony zamrożonym kurczakiem. Nic nie miało sensu, kto go zaatakował? Ale to jedyne, co wiedzieli, więc nie miało to znaczenia. Ryszard postanowił czekać z Dawidem na jego rodziców i dotrzymać mu towarzystwa. Rodzice Dawida tego dnia nie przyszli do domu. Dawid rano obudził się i...

był sam, nikt nie budził go na 8 do szkoły ani nie hałasował mieszając herbatę z cukrem trzcinowym. Był poniedziałek, więc poszedł do szkoły jak zwykle, lecz gdy był około 20 metrów od szkoły, zobaczył pusty plac. Oznaczało to brak szkoły, więc powrócił do domu, niczym się nie przejmując. Gdy był w domu, włączył komputer i zobaczył wiadomość od Ryszarda. Ryszard pytał go, czy on też nie widzi szkoły, czy mu się tylko wydaje, Dawid odpowiedział, że szkoły nie ma i zaczęli grać w gry. W trakcie gry Ksawery (kolega obu chłopców) zażartował, że „Matrix” miał błąd i usunęło szkołę, co zapoczątkowało serię pytań Dawida do Ryszarda, czemu tak dziwnie się zachowuje. Ryszard nie odpowiedział, ale Dawid wiedział, że Ryszard coś ukrywa. Cdn...

**Kornihistorykobiologogeolog
Ryszard I Borowiecki Dyktaszon**

LIST Z PRZYSZŁOŚCI

03-26-4879 r., godzina: 17:36.
Nowa Warszawa

Nazywam się 18264936LQ798 ale przyjaciele mówią do mnie 36583. Pochodzę z 4879 r. Mój tata pracuje w Instytucie Badań nad Częstotliwością Czasu. Pomyśl wiadomości do przeszłości pojawił się już dawno temu, ale jeszcze żadna wiadomość nie przetrwała skoku przez strumień czasu. Ta wiadomość pewnie też nie dotrze, ale co mi szkodzi. Skoro już tu jesteście to MUSICIE tego posłuchać: w 2195 wyczerpały się wszystkie ziemskie zasoby, takie jak drewno czy metal.

Ludzkosc zaczęła panikować. Pogłoski o końcu świata miały się ziścić, ale firma „Toxcorp” znalazła rozwiązanie. Opracowali rewolucyjne rodzaje paliwa i materiału. Paliwo było w stanie napędzić wszystko. Za to materiały były jednocześnie twarde i bardzo lekkie. Nikt nie wiedział, skąd firma je brała. W tamtym czasie nikt właściwie nad tym się nie zastanawiał. Wszyscy cieszyli się z tego, że jednak wszyscy przeżyją. kilkadziesiąt lat później prawda wyszła na jaw. Materiały i paliwa były szkodliwe dla świata. W 3617r. nadeszły Katakлизmy nazywane toksycznymi burzami. Sprawiały one, że wszystko się roztopiało, a dla ludzi były toksyczne. Ludzie musieli się zamknąć w kopułach zbudowanych z resztek materiałów, które znaleziono w schronie na Antarktydzie. Ja mieszkam w jednej z nich:

Nowej Warszawie. Czasy przed 3617r. nazywamy czasami względnego spokoju, a czasy po tym roku nazywamy czasami wielkiego niepokoju. Wracając, ludzkość myślała, że w kopułach będą bezpieczni. Niestety, kilka lat temu kapsuły zaczęły pękać. Jeszcze jakiś czas wytrzymają, ale zostało nam najwyżej parę lat. Wtedy pojawiła się idea wysłania wiadomości w przeszłość, aby ostrzec ludzi przed tym, co się stało. Było dużo prób i wszystkie nieudane, więc i ja postanowiłem spróbować. Pewnie i tak mi się nie uda ale... co mam do stracenia. Wy możecie zmienić przyszłość, pamiętajcie o tym! To tylko od was zależy. Jeśli to jakimś cudem trafi do 2026 r. proszę aby wydrukować to w gazetce Kornii... Czas na nagranie wiadomości się skończył.

18264936LQ79

PRZYGODY TROLLA GIEWOMIRA, CZARODZIEJA MERLINUSA I MISTRZA MIECZA (KTÓRY WOLI ZOSTAĆ ANONIMOWY).

Za górą, za lasami... Dobra, darujmy to sobie. Opowiem to inaczej. No to możemy zaczynać, tak? No więc: Pewnego deszczowego dnia w stolicy Imperium Świetlistego Świata, Czarodziej Merlinus (nie mylić z Merlinem) przynosił magiczny kwadrat (nie mylić z magiczną kulą) z jednej świątyni do drugiej. Jednak, jako że miał problem z nogą (ataki chorującego na wściekliznę gryfa są bardzo niebezpieczne), przewrócił się i ten kwadrat mu wypadł. A jak już uderzył o ziemię, to się stłukł. Sprawdziło to, że z owego kwadratu wyleciał mroczny demon Belzebabus (nie mylić z Belzebubem). Wyglądał jak skrzyżowanie pająka, nietoperza, szczura, sokoła i... chihuahuy. Na swoich nietoperzach skrzydłach uniósł się nad ziemię i odleciał na północ. Wtedy Merlinus zobaczył że Belzebabus nie był jedynym demonem uwiecznionym w kwadracie. Kolejnym z potworów był: Lucyferus (nie mylić z Lucyferem), który z kolei wyglądał jak skrzyżowanie węży, wrony i psa. Ten odleciał na południe. Merlinus w tym czasie zemdlał od śmierdzących oparów unoszących się z rozbitego kwadratu. Obudził się tydzień później w sali szpitalnej im. Bogumili Świątobliwej. Nad jego łóżkiem stał bardzo niski i chudy

troll. Miał na sobie granatową pelerynę z kapturem oraz ciemnozielony chłopski strój. Troll śmierdzał rybami, robakami i jeszcze czymś, czego nie dało się zidentyfikować. Stwierdził: wyciągnąłem cię stamtąd i oczekuję sowitej zapłaty. Czarodziej Merlinus nie mógł się zgodzić na takie żądania (po części dlatego, że po tym co się wydarzyło, już na pewno nie damy sobie rady. Czarodziej zamyślił się. Nie miał żadnych funduszy na wynajęcie wojownika (oprócz magicznych denarów w skarpecie na rogi swojej super mądrej kozy Genowefy). W końcu westchnął i zebrał się z miejsca. Wrócili do domu i Merlinus podszedł do swojej kozy. Jednak ta nie była skora oddać funduszu. Te pieniądze są mi potrzebne – powiedziała – wydaję je na Magiczny Koperek™. Wtedy Merlinus przypomniał sobie, że Gienia lubi zagadki, więc zadał jedną. Nie przytoczę jej tutaj, bo jest tak trudna,

że eksplodowałyby wam od niej mózgi. Kozą Genowefą siedziała nad nią przez 15 minut, ale w końcu musiała się poddać. Kiedy Czarodziej i Troll zabrali skarpetę, okazało się, że Magiczny Koperek™ kosztuje i z 899 Magicznych Denarów zostało tylko 99. Giewomir zawahał się – Przecież miałem ci zapłacić okrągłą sumkę! Merlinus skłamał (drugi raz) – W tajemnym skarbcu na Owłosionej Górze (nie mylić z Łysą Górą) mam mnóstwo denarów. Po prostu teraz nie mam czasu się tam udać. To zadowoliło Trolla. Ich następnym krokiem było udanie się do Bohaterskiej Karczmy, czyli najlepszego miejsca, żeby znaleźć Bohatera do wynajęcia. Usiedli przy stole i zamówili pitny wosk (nie mylić z pitnym miodem). Do środka wchodziło wielu bohaterów (np. magiczne gęsi i Wiking z głową konia), ale każdy z nich wyglądał jak ktoś, kto życzy sobie więcej niż 99 magicznych denarów za znalezienie dwóch groźnych demonów. Wtedy otworzyły się drzwi i do Karczmy wszedł ktoś, kto mógłby się zadowolić tak niską ceną. A imię jego brzmiało... Mistrz Miecza (Którego prawdziwe imię zostało utajnione).

**Naczelnny Kornii-Bard
(Aleksander Semik)** 7



Fot. Teodor Walczak

W STRONĘ WARTOŚCI MŁODSZE RODZEŃSTWO

Bardzo często, gdy pytam koleżankę/kolegę „hej!, masz młodsze rodzeństwo?” odpowiadają mi „tak ale niestety straszne, szkoda gadać, ciągle przeszkadzają...”. Słyszac to czuję przykrość, a jednocześnie ich rozumiem. Rozumiem, gdyż mam młodszą siostrę i przynajmniej często mnie wkurza, ale jednocześnie nie wyobrażam sobie życia bez tej wkurzającej dziewczynki :) I żeby nie było, nie popieram tego, że młodsze rodzeństwo bije itp., nie popieram przemocy. Zastanówcie się jednak – co by się stało, gdybyście stracili to młodsze, wkurzające, irytujące, ciągle hałasujące i nie dające ani chwili spokoju rodzeństwo? Młodszy brat, czy siostra, uczą cierpliwości, odpowiedzialności i troski o innych. Wspólnie spędzony czas, zabawy i rozmowy pomagają budować silne więzi rodzinne. Mimo drobnych kłótni, rodzeństwo może liczyć na siebie w trudnych chwilach i dzielić się radosnymi momentami. Uważam, że młodsze rodzeństwo faktycznie czasem może być totalnie irytujące, ale to po prostu jest sama (może nie taka „sama”) radość, która ciągle hałasuje. Czy można chcieć czegoś więcej...

Julia Świątek

JAKAŚ OSOBA

Kiedyś, jak i dzisiaj żyła sobie Jakaś Osoba. Jakaś Osoba nigdy nie marnowała czasu – każdą wolną chwilę traktowała jako możliwość do działania i zmieniania świata.

W poniedziałek Jakaś Osoba pomogła nieść zakupy starszej pani. Nikt nie szedł ze staruszką – bez wsparcia na pewno nie doniosłaby kupionych produktów sama, ale gdy wsparcie dostała, na twarz wstąpił jej uśmiech wypełniony wdzięcznością. Wyszeptała podziękowania, oddalając się od galerii handlowej.

We wtorek Jakaś Osoba zobaczyła, że jej koleżanka z klasy siedzi na ławce i smuci się. Od razu zapytała ją, co się stało, a po uzyskaniu odpowiedzi porozmawiała z nią. Okazało się, że rozmowa wpłynęła na lepsze samopoczucie przyjaciółki, która obiecała Jakiejś Osobie pomoc przy najbliższej okazji. Gdy zadzwonił dzwonek oznajmiający zakończenie przerwy, dziewczynka nie sprawiała już wrażenia przygnębionej...

W środę Jakaś Osoba zauważyła przechodzącego przez jezdnię jeża. Z daleka nadjeżdżał samochód, pędząc prosto na zwierzaka. Jakaś Osoba zaczęła więc energicznie machać do kierowcy pojazdu, a ten zatrzymał się, zobaczwszy po chwili stworzenie tuż

przed nim. Jeż doszedł do chodnika, a potem schował się gdzieś w krzakach. Kierowca uchylił okno i zawołał: „Dziękuję, że mnie ostrzegłeś!”, po czym również zniknął za zakrętem kilka metrów dalej. Jakaś Osoba cieszyła się, że każdy wyszedł z tego cały.

W czwartek Jakaś Osoba sprzeciwiła się rasizmowi. Zobaczyła, że czarnoskóry chłopiec w szkole jest wyśmiewany przez innych uczniów, więc natychmiast podeszła do grupki szydzących, którzy w tym momencie chichotali w najlepsze. Wy tłumaczyła kolegom, że każdy powinien być tolerowany, bo kolor skóry czy pochodzenie nie mają znaczenia. Wyśmiewający uczniowie zawstydzili się, a ofiara prześladowań uśmiechnęła się nieśmiało do Jakiejś Osoby, wypowiadając bezgłośnie „Dziękuję”.

W piątek Jakaś Osoba postanowiła zrobić coś dla przyrody. Wyszła na spacer, aby pozbierać śmieci z trawników, które leżały porozrzucone wśród przegrzebuujących je gołębi. Wyzbrała co do jednego, a potem podlała wyschnięte bratki w doniczkach przed jej osiedlem. Dzięki niej natura pozbyła się chociaż kilkunastu śmieci, a nawet trochę kwiatów odżyło...

W sobotę i niedzielę Jakaś Osoba dalej działała. Podobnie, jak w każde kolejne dni, trzymając się obowiązków domowych, chwytając osiągnięcia innych i rozwiązując spory. Kto był i jest Jakąś Osobą? Pod jej postacią kryć się może każdy. Ja, ty. My, oni. Chłopak, dziewczyna. Odważny i nieśmiały, ciekawski i ostrożny. Ważne, aby jak najwięcej osób chciało robić to, co Jakaś Osoba. Pomaganie światu, czy nawet jednej osobie ma sens – nawet jeśli wydaje nam się, że nasz czyn nic nikomu nie dał. Czasami rzeczywistość tak jest, ale nie wolno tracić nadziei, że konkretne zachowanie przydało się komukolwiek. Pomagając, można też wiele zyskać. Jakaś Osoba dostała obietnicę od koleżanki, że ta wesprze ją w przyszłości, ale nawet sam jej uśmiech na pewno sprawił, że poczuła ciepło na sercu. Dobrze jest też docenić, gdy ktoś nam pomoże. Dlatego na przykładzie historii o Jakiejś Osobie chciałabym pokazać wam, że pomaganie ma mnóstwo dobrych stron, a jego skutki mogą naprawdę polepszyć sytuację konkretnego człowieka, a nawet... całego świata.

Julka Kamińska,
Podwodny KorniDancer

SŁOWNIK WYRAZÓW DOBRYCH EMPATIA

Spotkaliście się pewnie z sytuacją, gdy ktoś pomógł wam w czymś. Byliście mu bardzo wdzięczni, pewnie podziękowaliście, a może nawet zaproponowaliście mu pomoc przy najbliższej okazji. A czy zrobiło wam się kiedyś przykro, bo ktoś znajdował się akurat w smutnej sytuacji? Czuliście jego smutek zupełnie, jakby przytrafiło się to wam? Albo koleżanka napisała wam, że współczuje jakiejś osobie z klasy? To wszystko jest **empatia**. Pewnie część z was jest teraz zszokowana i zastanawia się, jak to możliwe, że tyle różnych sytuacji da się określić jednym słowem. A co, jeśli wcale nie różnią się one od siebie? I czym w ogóle jest ta cała „empatia”?

Według Słownika języka polskiego PWN

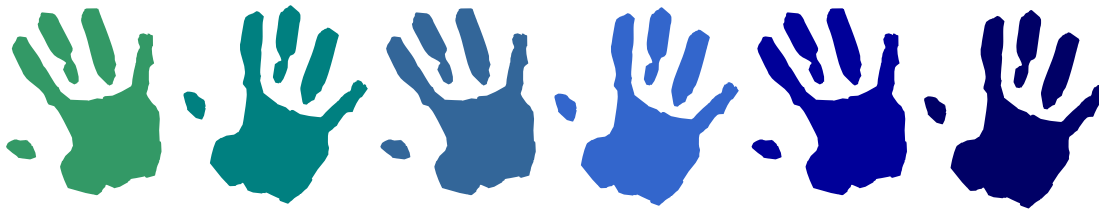
empatia to umiejętność wczuwania się w stan wewnętrzny drugiej osoby. Ja określiłabym bycie empatycznym jako możliwość poczuć tego, co inny człowiek. Gdy już to odczuwamy, często chcemy pomóc komuś, jeżeli smuci się czy złości. Przy okazji sami robimy się nieco przygnębieni lub zdenerwowani, ale nie zawsze jest to złe.

Jakie są plusem empatii? Gdy okażemy ją jakiegokolwiek osobie, ucieszy się ona i poczuje wdzięczność. Jeżeli miała jakiś problem, po wsparciu od kogoś empatycznego przestanie martwić się chociaż trochę. Kilka zdań temu napisałam, że nasz smutek wynikający z przejęcia się inną osobą nie musi być zły. Dzięki niemu uczymy się, że warto pomóc innym, ponieważ część emocji przyjaciela

przechodzi na nas, a ten czuje się lepiej. Poprawa czyjegoś nastroju może sprawić, że zorientujemy się, iż zrobiliśmy coś dobrego. Empatia buduje też lepsze relacje międzyludzkie, bo ludzie zaczynają się rozumieć. Dzięki niej wystawiamy sobie samemu świadectwo dobrego człowieka.

Naprawdę warto jest być empatycznym. Takie zachowanie poprawia świat i ludzi – nawet odrobina empatii okazana przy powiedzeniu komuś „współczuję ci” wpływa na rozwijanie się dobrych cech. Jedno **malutkie** słowo, o ile przyjazne i życzliwe, może zmieniać nasz **wielki** świat...

Julka Kamińska,
Podwodny KorniDancer



ałt
saj
der

DLACZEGO NIKT O TYM NIE MÓWI? „PRAWA” KOBIET W AFGANISTANIE

Myślę, że większość ludzi rozmawia codziennie z przynajmniej jedną osobą. A o czym? Zazwyczaj o różnych głupotach. Dobrze jest dzielić się zmartwieniami, jednak jak chyba wszyscy wiemy, są rzeczy ważne i ważniejsze. Takimi ważniejszymi rzeczami jest na przykład tematyka prawa i związanego z nim nękania ludzi, łamanie prawa czy prawo niegodziwe. Nie każde prawo jest dobre, jak prawa kobiet w Afganistanie, a raczej nakazy, często wręcz nieludzkie. I to w czasach, w których wydawałoby się, że wszyscy mają równe prawa, niezależnie od płci. Jednak to nieprawda. Tak nami się tylko wydaje, gdyż mieszkamy, wbrew pozorom, w całkiem bezpiecznym kraju. I wiadomo, nie każdy pogodził się z feminizmem, ale to wciąż lepsze niż sytuacja w Afganistanie. W tym kraju kobiety są traktowane gorzej niż zwierzęta. A już na pewno gorzej niż mężczyźni. Jednakże, Afganki nie zawsze miały tak bardzo niekorzystną sytuację. Dlaczego sytuacja uległa tak drastycznej zmianie? Stało się to za sprawą talibów.

Talibowie to ruch z grupą liderów, zazwyczaj wykwalifikowanych tylko w ich religii – islamie. Doszli oni do władzy podczas wojny domowej w 1996. W krótkim czasie pod hasłem pokoju (ze względu na swój związek z religią) zapanowali nad większością kraju. Mimo zapewnień o pokoju, byli niezwykle brutalni. Jaki jednak mają wpływ na życie kobiet?

Bardzo duży i bardzo zły - od dojścia do władzy w 1996 radykalnie zmienili ich życie. Kobiety nie mogły się uczyć, chodzić z odsłoniętą skórą, angażować w politykę, pracować, miały ograniczony dostęp do opieki zdrowotnej świadczonej przez mężczyzn, nie mogły wychodzić z domów bez opiekuna płci męskiej. A to tylko ograniczenia „zapisane prawnie” czyli takie, o których każdy wiedział. W rzeczywistości kobiety miały jeszcze gorzej – doświadczały przemocy fizycznej i psychicznej, były więzione w domach, w niektórych miejscach zasłaniano okna na najniższych piętrach, by na pewno nie było ich widać. Mężczyźni mogli dopuścić się przemocy domowej, ranić je i zabijać bez żadnych konsekwencji. Na szczęście ich władza zakończyła się pod koniec 2001 roku. Szczęście nie trwało jednak długo – w 2021 roku ponownie zaczęli przejmować władzę. Co się stało później i czy było jeszcze gorzej, opiszę w kolejnym artykule. A będzie jeszcze brutalniej..

Maria Kicińska

PSYCHOGÓREK IŚĆ PRZEZ ŻYCIE W RÓŻOWYCH OKULARACH

Zastanawialiście się kiedyś, jak by to było, gdyby patrzyło się na wszystko z optymizmem? „Ktoś mi ukradł portfel, ale zawsze mógł mi ukraść całą torebkę!” „Dostałam/ę złą ocenę, ale to nic! Następnym razem będę wiedział/a lepiej.” Takie nastawienie bardzo pomaga radzić sobie z problemami. Zamiast myśleć, jakie to jest złe i użalać się nad tym, chyba lepiej szukać plusów, co nie? Brzmi to czasami dość absurdalnie, ale według mnie lepiej się troszkę oszukiwać (choć nie zawsze!) tym że jest dobrze niż myśleć, że jest tragicznie. Podam pomocny przykład. Popsuł mi się telefon, zgubiłam pierścionek, porwał mi się naszyjnik – pamiętajcie, to tylko rzeczy. Od tego zazwyczaj nie zależy zdrowie czy życie. Jasne, może być przykro, ale życie toczy się dalej. Tak samo z marzeniami: marzycie o porsche czy willi nad oceanem, ale wiecie, że to się nigdy nie spełni? I to jest niepoprawne podejście. Lepiej myśleć pozytywnie: Wszystko jest możliwe! Może kiedyś się uda? Może wygram

w totolotka? Kto wie :) Wtedy łatwiej jest przechodzić przez życie. Bez nieustannych nerwów i złych myśli. Ja staram się trzymać tej taktyki, bo nawet, jeśli to się nie uda, chwila, kiedy się w to wierzy, jest bezcenna. Podam na moim przykładzie: Jakis czas temu pisałam konkurs kuratorski i czekając na wyniki, byłam niestety bardzo negatywnie nastawiona. Cały czas uważałam, że poszło mi fatalnie i niczego nie osiągnę. Jednak moi bliscy, zwłaszcza moja mama oraz moja najlepsza przyjaciółka, były od początku nastawione pozytywnie. Do końca wierzyły, że może będę jednak laureatką. I tak też się stało. Naprawdę, pozytywne myślenie jest bardzo, bardzo ważne. Pomaga patrzeć na życie przez różowe, a czasem nawet tęcze okulary :) Nie liczy się przecucie, że się nie uda. Wtedy bardziej krzywdzicie siebie niż sama sytuacja. Pamiętajcie o tym. Pamiętajcie, że zawsze może być gorzej, ale zawsze może być też LEPIEJ.

Noemi Kargol



Fot. Teodor Walczak

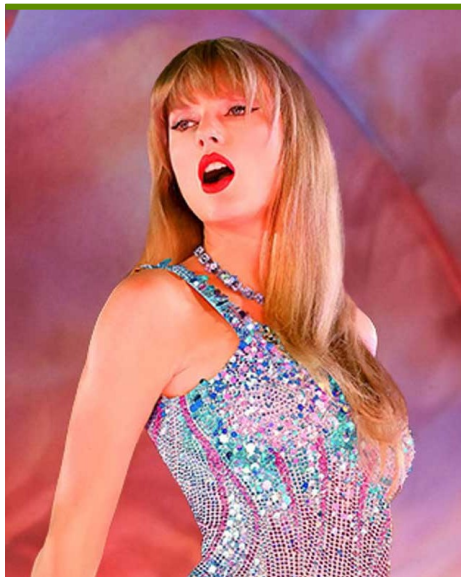
FAKTY O NASZYCH MÓZGACH

Zastanawiamy się nad różnymi rzeczami, ale raczej rzadko nad tym czy nasz mózg mówi nam prawdę albo co się tam w jego środku dzieje. Spróbuję wyjaśnić część z tego, co może nas nurtować. Na przykład, czy wiedzieliście że mózg szuka znajomych wzorów, żeby podjąć szybkie decyzje? Opiera się na znanych mu wzorcach i działa automatycznie. To dlatego automatycznie odskakujemy lub zamykamy oczy, kiedy ktoś klaśnie nam przed twarzą. Działamy też na zasadzie „lepiej się pomylić niż spóźnić”. Tak automatycznie – mózg woli ucieczkę niż upewnianie się czy faktycznie jest do niej powód. To dlatego, że kiedyś, kiedy jako ludzie pierwotni żyliśmy w dzicy i zobaczyliśmy/usłyszeliśmy jakieś szuranie czy inne niepokojące dźwięki, to uciekaliśmy bez sprawdzenia czy naprawdę coś chce mnie zjeść. Mózg także próbuje nas chronić. Przez to czasem boimy się wystąpień publicznych lub innych takich spraw.

Korniszolina

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

CZY FENOMEN TAYLOR SWIFT TO CZYSTY PRZYPADEK?



Zaczął się niewinnie, bo od wielkich marzeń i zwykłej chęci łączenia ludzi poprzez muzykę. Taylor Swift od najmłodszych lat kształtowała swoją markę w taki sposób, aby dotrzeć do jak największej grupy osób swoimi tekstami oraz brzmieniami. Kto by pomyślał, że tak młoda osoba po wielu latach pracy osiągnie tak ogromny sukces, który nie tylko wyniesie jej karierę na szczyt, ale i zmieni przemysł muzyczny oraz popkulturę. Wpływ wokalistki na miliony ludzi na świecie nie ogranicza się jedynie do rekordowej sprzedaży biletów czy płyt. Poglądy Taylor oddziałują na frekwencję wyborczą, kształtują debaty o prawach autorskich oraz dzięki jej własnym doświadczeniom redefiniują sposób, w jaki marki współpracują z artystami. Choć przez lata postrzegano ją jedynie jako amerykańską gwiazdę sceny pop, to fenomen trasy „The Eras Tour” z 2023 roku zmienił tę perspektywę o 180 stopni. Projekt, który obejmował 149 koncertów na pięciu kontynentach, stał się zjawiskiem społecznym oraz ekonomicznym, a nie tylko zwykłym wydarzeniem muzycznym.

Każdy przystanek Taylor podczas jej największego tournée był zastrzykiem gotówki dla lokalnego rynku. To, w jaki sposób jej koncerty generowały setki milionów dolarów dodatku do PKB miast i państw, zmusiło ekonomistów do wyodrębnienia nowego zjawiska, nazywanego przez nich „Swiftonomics”. Hotele były przepelnione fanami, tak samo jak komunikacja miejska czy taksówki. Restauracje ser-

wowały specjalne napoje i desery symbolizujące jej twórczość, co dodatkowo zwiększało zainteresowanie wśród miłośników blondynki. Szacuje się, że z każdym wydanym jednym dolarem amerykańskim na bilety, fan wydał średnio od trzech do pięciu dolarów dla lokalnej gospodarki. Pojawił się również taki termin jak „Swiftflation”, oznaczający krótki wzrost miejscowej inflacji, wywołanej przez ogromny popyt na noclegi, transport, restauracje, ale także różne wydarzenia rozrywkowe, które

były organizowane dla Swifties* w tamtym okresie.

Te imponujące dane nie wzięły się znikąd, ich fundamentem jest unikalna i głęboka więź, którą artystka zdążyła zbudować ze słuchaczami przez lata. Styl pisania dziewczyny od zawsze miał szczery i bardzo personalny charakter. Przelewała na utwory wszystkie swoje potknięcia, emocje, przemyślenia, zmieniając je w kwestie, z którymi ludzie mogą się łatwo utożsamić. Wzbudziła w słuchaczach uczucie zrozumienia i pewnego rodzaju bliskości, pozwalając im na postrzeganie jej jako zwyczajnej osoby, a nawet przyjaciółki. Dzięki wczesnemu debiutowi w nastoletnim wieku, katalog muzyczny Taylor zyskał szeroką skalę tematyczną, zaczynając od motywów dorastania i młodzieńczej miłości, kończąc na dojrzałych refleksjach dotyczących życia, przemijania czy presji narzucanej przez społeczeństwo. Ta uniwersalność pozwala fanom dorastać wraz z artystką, znajdując w jej dyskografii odniesienia do własnych przeżyć. Dodatkowo zahacza ona o różne style w muzyce, od brzmień country, przez swój ikoniczny styl Pop, do tych melancholijnych, spokojniejszych melodii, które podkreślają jej liryczny wkład w utwory. Do dziś, pomimo pozostania w skocznych i tanecznych tonach, eksperymentuje z muzyką oraz formą przekazu, stale zaskakując publiczność.

Często w mediach możemy znaleźć opinie zakładające, że pisane przez nią teksty opierają się wyłącznie na jej przeszłych relacjach czy nieszczęśliwej miłości. Jednak, jeśli ktoś zagłębi się w jej twórczość, nie zostając jedynie przy radiowych hitach, odkryje jak bardzo błędne są te stwierdzenia. Artystka w swoich tekstach bawi się poezją oraz nawiązuje do mitologii czy historii, a metafory, po które sięga przeważnie, są niesamowicie obrazowe i nieoczywiste. Świetnym dowodem jest jeden z wersów o „rdzy, która narastała między telefonami”, idealnie obrazujący, jak bliska relacja powoli się zaciera przez brak kontaktu, a jeszcze większe wrażenie robi cały koncept piosenki „mirrorball”. Autorka porównuje w niej człowieka do dyskotekowej kuli, która pomimo bycia posklejaną z małych kawałków lustra, wciąż się kręci i odbija światło, aby zabawić innych. To genialna, ale również bolesna metafora kogoś, kto pod presją otoczenia traci własną osobowość na rzecz zadowolenia publiczności. Na tym jednak jej literackie ambicje się nie kończą. Taylor często zwraca się w stronę klasyki, dając jej drugie życie. Na przykład w swoich hitach „Love story” czy „The Fate of Ophelia” uwielbia odwracać smutne szekspirowskie zakończenia, w szczególności historie nawiązując do dramatów pt. „Romeo i Julia” oraz „Hamlet”. Dziewczyna jest również znakomitą autorką opowieści, a świetnym dowodem na to jest jej pandemiczny album „folklore” z 2020 roku. Taylor, za pomocą trzech piosenek: „cardigan”, „august” i „betty”, napisała fikcyjną opowieść. Każda piosenka jest narracją jednego z bohaterów (Augustiny, Jamesa i Betty), gdzie z każdym kolejnym przesłuchanym utworem zmienia się perspektywa na postrzeganie przedstawionego problemu. To pozwala zbudować powiązania w jej twórczości,



zaciekawiając przy tym odbiorcę.

Warto zaznaczyć, że za gigantycznym sukcesem Taylor stoi przede wszystkim zawziętość i ciężka praca, której wielu artystów mogłoby jej pozazdrościć. To, jaką Swift jest niesamowicie silną osobą pokazał moment, w którym zdecydowała się na ponowne nagranie swoich pierwszych sześciu albumów. Kiedy wielka wytwórnia sprzedała prawa do jej piosenek, ona podjęła walkę o swoją dyskografię, nie odpuszczając, a udowadniając, że nikt nie może zabrać czegoś, nad czym pracowała przez całe życie. Co ciekawsze, pomimo bycia miliarderką i jedną z najbardziej wpływowych osób na świecie, nadal można dostrzec w niej tę normalną, wdzięczną dziewczynę, która po prostu zawsze marzyła o tym, aby ludzie jej słuchali. Kiedy pomylił tekst podczas występu, zaliczył jakąś wpadkę, szczerze się z tego śmieje. Nie ukrywa wzruszenia i zawsze docenia pracę osób zaangażowanych w jej projekty czy wydarzenia. Podczas jej trasy „The Eras Tour” przekazała swoim wszystkim pracownikom i kierownikom ciężarówkę, ogromne, sześciocyfrowe premie, dziękując im za ogromny wkład w całe przedsięwzięcie. Jej ludzka strona sprawia, że fani nie widzą w niej niedostępnego produktu, a utalentowaną artystkę, doceniającą to, w jakim miejscu się znalazła. Zatem fenomen Taylor Swift nie zrodził się z przypadku bądź szczęścia, które spotkało wokalistkę. Jest po prostu rzadkim momentem w popkulturze, gdzie olbrzymie marzenie połączyło się ze świetnym planem biznesowym i pracowitością. Udowodniła, że zwykłe pisanie w czterech ścianach sypialni może z czasem odmienić całkowicie globalną gospodarkę oraz przekształcić przemysł muzyczny. Jej szczerość i ciągle oddanie swojej pracy, pozwala na utrzymanie nierozrwalnej więzi z fanami. Dlatego muzyka Taylor nie jest wyłącznie kopalnią pustych popowych hitów czy strojów mieniących się brokatem, ale również historią o wielkiej determinacji młodej dziewczyny, która końcowo osiągnęła światowy sukces.

Pola Kaźmierska

*Oficjalne określenie używane na całym świecie opisujące fanów Taylor Swift.



KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

MUSICAL „BŁĘKITNY ZAMEK”



Trzeciego marca 2026 roku obejrzałam musical „Błękitny Zamek”, grany w Mazowieckim Teatrze Muzycznym im. Jana Kiepury. Musical był na motywach powieści Lucy Maud Montgomery o tym samym tytule. Historia, praktycznie taka sama jak w książce, opowiadała o 29-letniej Joannie Stirling, która całe życie spędziła w domu z matką i ciotką Teklą. Pewnego dnia otrzymała ona wiadomość, która zmieniła całe jej dotychczasowe życie. Różnice pomiędzy książką i musicaliem oczywiście są, ponieważ przedstawienie nie jest ekranizacją książki.

Byłam bardzo podekscytowana, kiedy wchodziłam do sali razem z babcią i dwiema siostrami. Cieszyłam się bardzo, bo wręcz UWIELBIAM „Błękitny Zamek”. W scenie, gdzie Joanna jest u Ryczącego Abła, u którego

zamieszkała, i gdzie spotyka Edwarda Snaitha (którego prawie całe miasteczko uważa za dziwaka i podejrzanego typka) stało się coś, co i mnie, i moją siostrę Pietruszkę (nie jestem pewna, czy ona chciałaby być wspomniana po imieniu, a to jest jej ksywka) bardzo zaskoczyło. Mianowicie, w tamtym momencie Edward powiedział: „Oj, Abel, XD. Ale cringe”. Ten moment był niesamowity! Pietruszka uważa, że był improwizowany.

Ogólnie przedstawienie było cudowne. Nie było wszystkich postaci z książki, ale te, które były, wykreowano znakomicie. Mnie spodobało się, jak bardzo dobrze odegrali swoje role Edward i Abel. Ciekawe było to, że na początku na scenę wszedł pewien pan, zapytał wszystkich aktorów, czy są gotowi, a potem usiadł tuż przed sceną i powiedział: „Akcja!”. To było takie jakby przedstawienie w przedstawieniu. Czasami, kiedy przykładowo skończyła się piosenka, ten pan mówił: „Cudownie! No, zaraz zaczynamy kolejną scenę! Gdzie jest Joanna???”. Ten sam pan grał Abła, co też było zabawne, bo kiedy zbliżała się pierwsza scena z Ablem, to powiedział: „A teraz Abel! Gdzie on jest?”, na co Joanna odrzekła mu: „Ale to ty grasz Abła dzisiaj”, a on sprawdził swoje papiery, które miał na stoliku i spytał: „Jak to ja? Dziś? Nie mam tego zapisanego”. Ostatecznie stwierdził: „dobra, dobra, ale mogę się mylić”. Wszedł na scenę i perfekcyjnie zagrał. Ta rozmowa, rzecz jasna, też była zaplanowana, to było oczywiste. Poziom aktorski był CUDOWNY! Wszystkie piosenki były piękne i niesamowite. Zdecydowanie poszłabym tam jeszcze raz.

KorniPandka Ruda

MUZEUM MORSKIE W SZCZECINIE

Słyszeliście może o Morskim Centrum Nauki w Szczecinie? Jest to muzeum poświęcone morzu – m.in. statkom, biologii morskiej czy technologiom z tym związanymi. Znajduje się ono tuż obok Odry. Ma kształt statku, co moim zdaniem zostało wymyślone kreatywnie. Kilka razy na minutę zmienia neoneowe kolory – raz widzimy niebieski, innym razem fioletowy... Ja odwiedziłam muzeum morza jakiś czas temu i chciałabym podzielić się z wami moimi przeżyciami.

Morskie Centrum Nauki składa się z trzech pięter. Zyskuje fanów, np. dzięki interaktywnym atrakcjom, jakie długo będziemy pamiętać. Spośród nich mogę wyróżnić małą żagłówekę, którą się steruje (nie będę zdradzać jak dokładnie to wygląda ;)) i dzięki temu korzystając z prawdziwej na wodzie może być trochę łatwiej. Oprócz kierowania żagłóweką, wiosłowałam też na umieszczonym w wodzie kajaku. Ta stacja miała pokazać, jak działają wiosła. Bardzo spodobała mi się też zbudowana w muzeum kajuta. Była ona przedzielona na dwie części – z jednej strony kładło się na łóżku, a z drugiej – na hamaku. Mała ściana, do której przymocowano wspomniane rzeczy, bujała się na boki. Powodowało

to efekt kołysania na jachcie. Korzystając z tej atrakcji miało się okazję odczuć, co wiele razy w swoim życiu przeżywają marynarze. Sama już raz spałam na żagłowie. Było to w lipcu podczas obozu żeglarskiego, na który udałam się wraz z moimi przyjaciółkami – redaktorkami Noemi Kargol i Michaliną Kidoń. Jacht dryfował przymocowany do brzegu, a my musiałyśmy tak zasnąć. Nawet duży statek, którym płynęłam ze Szwecji do Finlandii, też nieco kołysał. I to samo, ale w większym stopniu, poczułam w muzeum morskim.

Te trzy atrakcje należą do najciekawszych, ale jest też mnóstwo innych świetnie wymyślonych. Wspinaleś/aś się kiedyś na tzw. bocianie gniazdo, z którego marynarze mają lepszy widok na morze? Większość z nas tego nie robiła, ale w muzeum morskim możesz wejść na makieta tegoż po drabinie. Znajduje się ono na odpowiedniej wysokości. Oprócz tego można na uprząży przejść po grubej metalowej linie, również wysoko. Te atrakcje, które opisałam, należą do najciekawszych i cieszących się największą popularnością. Teraz czas na coś dla fanów nauki. Znaście Aleksandra Dobę? Morskie Centrum Nauki poświęciło mu sporą część muzeum.

Dowiedziałam się tam, że Doba trzykrotnie przepłynął Atlantyk... **kajakiem!** Nie należał on jednak do zwykłych kajaków – był długi i miał w środku kajutę, w której Polak spał. Historia ta bardzo mnie zaintrygowała, dlatego tych, którzy też zainteresowali się historią Doby polecam muzeum morskie.

Jedyna rzecz, która trochę mnie zdziwiła, to **quiz**. Morskie Centrum Nauki stworzyło dwa quizy – jeden przeznaczono dla dzieci, a drugi bardziej mnie zainteresował. Po przeczytaniu zaledwie dwóch pytań okazało się, że są one związane z wyborem szkoły podstawowej, która przygotowuje do zostania m.in. kapitanem. Oczekiwałam raczej testu, gdzie mogłam odpowiedzieć na pytania odnośnie do naszych preferencji np. co do morza lub takiego sprawdzającego wiedzę. W tym wypadku nastolatki niezainteresowane tym nie znalazły quizu dla siebie. Ja nieco się tym rozczarowałam, ale niektórym na pewno taki test mógłby pomóc. Jest to jednak jedyna rzecz, która nie spełnia moich oczekiwań. Skoro nie mam takich więcej, polecam wam muzeum morskie w Szczecinie i liczę na to, że ktoś z czytelników Korniszona je odwiedzi :).

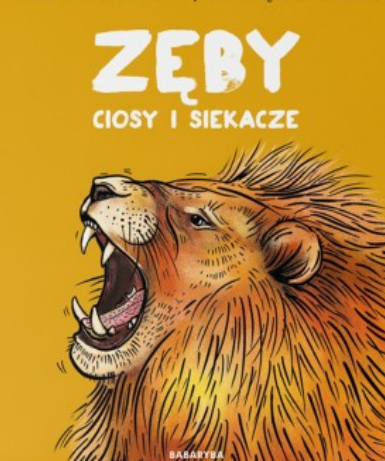
Podwodny KorniDancer

„ZĘBY, CIOŚY I SIEKACZE”

Książka autorstwa Marty Pokorskiej-Jurek i Marty Rydz-Domańskiej może wydawać się lekturą typowo dziecięcą, prostą, zawierającą podstawową wiedzę. W skrócie – nudna czytanka pseudo-naukowa dla małych dzieci. Jednak pozory mylą, ponieważ ta książka jest jedną z ciekawszych, które czytałam. Zaczniemy od tego, że tytuł „Zęby, ciosy i siekacze” naprawdę dobrze opisuje zawartość lektury (coż, można się tego spodziewać).

Jednak nie jest to taka typowa książka naukowa, z masą niezrozumiałych zdjęć i nudnych opisów – nie! – ta książka jest zupełnie inna. Każda strona ozdobiona jest wspaniałymi ilustracjami, często z żartami, umieszczonymi obok w dymkach. Aż miło patrzeć! A jeszcze milej – czytać. Ponadto treść, która mogłaby wydawać się nudna, jest naprawdę,

Marta Pokorska-Jurek | Marta Rydz-Domańska



naprawdę ciekawa! Zabawna i odpowiednia dla młodszych, ale jednocześnie często mówiąca o wszystkim, wyjaśniająca dokładnie każdy temat. Na pierwszy rzut oka zęby są nudne i można mało o nich powiedzieć, służą po prostu do gryzienia. Ale ta lektura zmienia sposób widzenia! Nie każdy z nas ma taki sam układ zębów, a ta książka doskonale mówi nam o tym, jak ciosy, kły i siekacze różnych zwierząt pomagają im przetrwać. Bo nie zawsze to takie oczywiste, jak by się mogło wydawać! W takim razie zakończę to krótkim, lecz dodającym całemu artykułowi smaku, zdaniem. Jak to zwykle robią Korniredaktorzy! „Zęby” polecam każdemu, kto jeszcze nigdy nie zaglądał głębiej do paszczy pletwala i kto chce poznać sekrety tego, co dzieje w dziele pomaga nam przeżuwać!

Korniznawczyni wszystkiego co ważne

KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

BARCELONA



[Fot. źródło: <https://thisisbarcelona.com/architecture/urban-spaces-and-elements/park-guell>]

Barcelonę można określić miastem sztuki i morza. Spędziłam tam cztery dni. Gdy większość z was w sobotę wstała o dziewiątej, ja wstałam o trzeciej, by zdążyć na samolot. Teraz przeniesiemy się w czasie, ponieważ chcę Was oprowadzić po tym mieście.

W Barcelonie zachowało się wiele starych kamienic, budynków i – co się z tym wiąże – zabytków. Układ ulic, w szczególności na starówce, przypomina równą kratkę w zeszyście. Większość budynków jest tej samej wysokości, dopiero nad nabrzeżem jest kilka wieżowców. Patrząc na panoramę miasta (np. z góry, na której jest umieszczony park Güell) możemy zobaczyć, oprócz wspomnianych wyżej wieżowców, Sagrada Familia – katedrę, która jest budowana od 140 lat i nadal trwa budowa! Od tej budowli zaczniemy nasze zwiedzanie.

Już wiecie, że **Sagrada** (będę nazywać w skrócie), jest budowana od wielu, wielu lat. Jej architektem jest Antoni Gaudí, który zmarł dosyć niefortunnie, potracony przez tramwaj. Warto też wspomnieć, że jest architektem wielu budynków

w Barcelonie. Sagrada Familia to wielka katedra. Jej wielkość, witraże i zdobienia to cechy rozpoznawcze. Choć nadal w budowie, można wchodzić do środka. Są tam prowadzone msze (tylko w niedzielę), lecz by móc zwiedzić większą część budowli, trzeba zapłacić. Najbardziej podobały mi się witraże i malutka wystawa, która przedstawiała historię budowania. Minusem moim zdaniem jest to, że widać wyraźną różnicę pomiędzy starą częścią katedry a nowszą. Nie chodzi mi o to, że jest brudna... widać po prostu że stara część ma bardziej dokładne zdobienia, a nowa jest taka prosta i bardziej „elegancka”. Moim zdaniem nie pasuje to do kościoła, który ma być zabytkiem ze starszych czasów.

Muzeum Picassa to miejsce, którego nie poleczę. No chyba, że ktoś lubi podziwiać wczesne dzieła sztuki Picassa :). Mnie osobiście to nie interesuje...

Park Güell to następne dzieło architektoniczne Antoniego Gaudiego. Jest to duży park gdzie w tło wtapiają się kolorowe budynki. Użyłam wyrazu wtapiają się, ponieważ budynki nawiązu-

ją do kształtów spotykanych w przyrodzie. Każda budowla jest pokryta techniką *trencadis* czyli mozaiką. Podobno gdy Gaudí zaczął się denerwować, że prace idą tak długo, wziął jeden kafelek, stuk go i pokazał, jak szybko układać mozaikę. Możemy też znaleźć tu najdłuższą ławkę na świecie. Oczywiście ozdobioną mozaiką – ławkę spotkacie na takim tarasie. Stamtąd rozpościera się widok na całą Barcelonę. Sama na tej ławce siedziałam i jest ona bardzo wygodna. Została ona dopasowana do ludzkiego ciała, by się wygodnie siedziało. Gdy pojedziecie na dół, zobaczmy jaszczurkę (mozaikową oczywiście;) z własnym imieniem – El Drac. Niestety, ja z moją rodziną mogłam podziwiać tylko jej połowę, ponieważ druga była restaurowana. W wszystkich budynkach pięknie komponuje się roślinność. Gruboliste krzaki, wśród których zobaczymy małe zielone papużki (tak! są tam papugi) znajdujemy właśnie tam. Z całego serca polecam odwiedzić tego miejsca.

Szpital Sant Pau to kompleks szpitalny. Główne wejście i 27 pawilonów tworzy jedną całość. Połączone podziemnymi korytarzami oddziały działały do 2009 roku. Następnie, nie spełniając już wymogów został opuszczony, a później odrestaurowany. Teraz można go zwiedzać. Dużo możemy się dowiedzieć, obejrzeć wystawę i odpocząć w ogrodach. Bardzo polecam.

Samo miasto jest bardzo ciekawe. Możemy pójść nad morze albo obejrzeć starówkę. Polubiłam to, że w każdej kawiarni, restauracji czy barze możemy zjeść coś dobrego. Królują tu tapas, czyli sery, szynki i oliwki. Każde miejsce jest powiązane z jakąś historią. To tu możesz się opalić jeszcze przed nadejściem maja, dlatego warto to miejsce zwiedzić.

Gdy nie ma sezonu, a koszty sprzyjają, łapcie bilety i do samolotu! Miłej podróży!

Julia Tarkowska

CO WARTO WIEDZIEĆ O BALI

Bali jest wyspą znajdującą się w Indonezji. Rozmawia się tam po indonezyjsku i balijsku, a w turystycznych rejonach można też się dogadać po angielsku. Wyspa jest jedną z tych z ruchem lewostronnym, pomimo że nie była kolonią brytyjską, a holenderską. Ze względu na wąskie uliczki wielu Balijszyków jeździ na skuterach, przemykając pomiędzy samochodami stojącymi w korkach.

Jeśli planujesz się tam wybrać, to wspomnę ci o porze suchej i deszczowej, które są na równiku. Nie trwają one cały czas. Pora deszczowa, podczas której są częste, krótkie, ale bardzo intensywne opady, trwa od kwietnia do września. Sucha pora trwa od maja do września – października, wtedy świeci słońce, a temperatura sięga od 26 do 30 stopni Celsjusza. Najlepsze warunki są od czerwca do września, chociaż mogą wtedy pojawić się wtedy lekkie ulewę. Kwiecień i maj są najlepsze do odwiedzin, bo są wtedy małe tłumy, a pogoda dalej zachwyca.

Na Bali warto odwiedzić stolicę wyspy,



[Fot. źródło: <https://www.tuimusement.com/pl/pl/indonezja/bali/>]

czyli Denpasar. Polecam też pojechać na Uluwatu, gdzie z klifów można popatrzeć na Ocean Indyjski. Będąc na niektórych plażach można też surfować, ponieważ na wielu spotach fale są bardzo łagodne. Jeżeli nie ciągnie nas do wody, ale jesteśmy ciekawi tego

prestiżowego sportu, to dobrze jest obejrzeć Championship Tour – zawody organizowane przez MLS (Międzynarodową Ligę Surfingu).

Z Bali można pojechać również na Lombok lub inne wyspy sąsiadujące z tą ciekawą wyspą.

Korniszolina

ZWIERZAKOWO

NAJBARDZIEJ ZAGADKOWE ZWIERZĘTA NA ŚWIECIE!

Wszyscy chyba wiemy, jakie zwierzę jest tak tajemnicze, że można je nazwać „najbardziej zagadkowym na świecie!” Tak, to kot!

Te puszyste kępki futra, urocze od uszu do końcówki ogona. Najpierw zastanówmy się, czemu akurat koty? Cóż, chyba nie wiesz, co myśli sobie twój kot, kiedy miauczy albo kiedy ociera się o twoją nogę po powrocie do domu (chyba że masz naprawdę silną więź ze swoim pupilem), a jesteś ciekaw?

Jeśli tak, to zapraszam. Po pierwsze zajmijmy się czymś, co na początku można uznać za niezbyt miłe: twój kot pokazuje ci tylną część ciała. O nie! twój kot cię nie cierpi! Nieprawda! Twój kot ci ufa i lubi cię. Kolejne, lizanie – jeśli kot cię liże to znaczy, że... uważa cię za członka rodziny! Czuje się dobrze w twoim towarzystwie. Następnie mamy ugniatanie łapkami: kot nie mości sobie legowiska, nie nie nie! On myśli że, jesteś jego (lub jej)

mamą! Kociaki, które żywią się mlekiem matki, ugniatają jej brzuch, żeby wyszło mleko. Ocieranie się ciałem o twoją nogę: kot mówi ci, że należysz do niego, jesteś częścią jego królestwa.

A teraz BONUS. Chciałabym przedstawić wam szaloną teorię: koty widzą inne światy oraz dźwięki i zapachy. Wiem, to nie jest normalne... ale to tylko teoria.

Ada koteczek-ogóreczek Przanowski

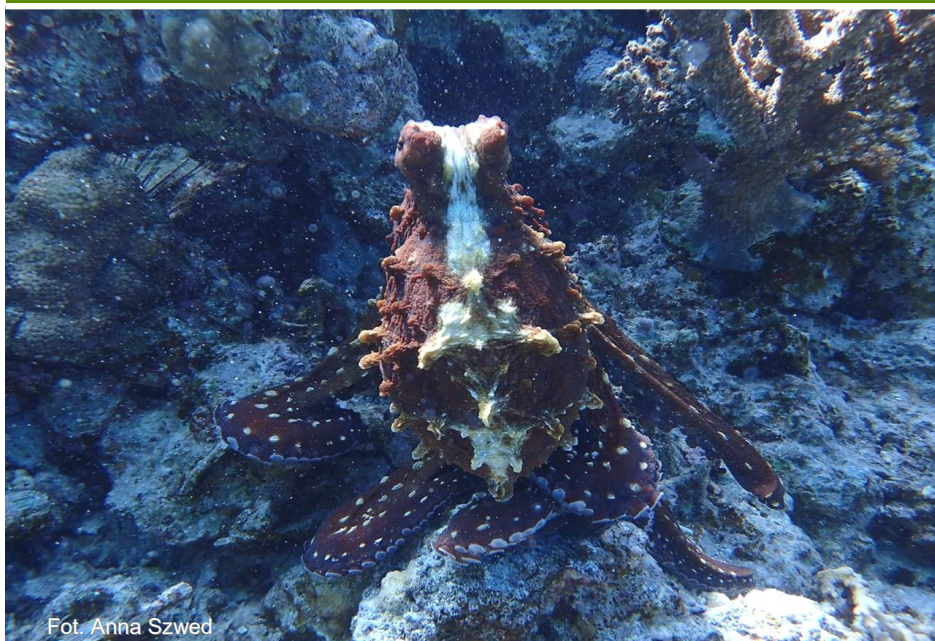
OŚMIORNICE

Ośmiornice mają 9 mózgów i 3 serca. Serca znajdują się w ich głowie. Kiedy pływają, jedno serce przestaje bić. Jak wiadomo z nazwy, ośmiornica ma OSIEM macek. W każdej macce znajduje się jeden mózg. Ostatni, dziewiąty mózg znajduje się w ich głowie. Przez to, że każda macka ma własny mózg, każda z nich żyje jakby swoim życiem. Mózg w głowie ośmiornicy jest jak dyrygent dla orkiestry kieruje innymi mózgami i stara się mieć je pod kontrolą. Ośmiornice są bardzo inteligentne (nic dziwnego, DZIEWIĘĆ MÓZGÓW!). naukowcy udowodnili, że umieją liczyć! Tak, podobno ośmiornicom podawano małe miseczki z krewetkami. Ośmiornice ZAWSZE wybierały miszkę z większą liczbą krewetek, nawet, kiedy różnica była nieznaczna (np. 4 kontra 5).

Mięczaki te umieją się też GENIALNIE maskować. Potrafią błyskawicznie zmieniać kolor, a nawet zmieniać strukturę swojej skóry! Ośmiornica chce udawać różowy koralowiec? Łatwizna! Kolor różowy, wypustki na ciele i pyk! Wystarczy teraz tylko ukryć się między koralowcami. To, że ośmiornice potrafią tak perfekcyjnie się kamuflować, jest zasługą CHROMATOFORÓW. Czyli komórek na skórze, które pozwalają zmieniać kolor skóry! Chromatofory ma też kilka innych gatunków zwierząt, np. małpy, czy też kameleony. Ośmiornice są bardzo elastyczne. Potrafią przejść przez dziurkę od klucza! Udowodniono, że zwierzęta te potrafią przechodzić labirynty i otwierać oraz zamykać słoiki! Kiedyś przeprowadzono eksperyment; dwójce ośmiorniczek

dano zamknięty słoik z krewetkami. Obie przez chwilę mocowały się ze słoikiem. W końcu jednej z nich udało się otworzyć słoik, a gdy druga zobaczyła, w jaki sposób pierwsza otworzyła ten słoik, to drugiej ośmiornicy błyskawicznie udało się otworzyć swój słoik. Dowodzi to, że ośmiornice uczą się przez obserwację. Zwierzęta te żyją zaskakująco krótko, niektóre gatunki tylko sześć miesięcy, chociaż ośmiornica olbrzymia dożywa nawet do pięciu lat. Jednak co by się stało, gdyby ośmiornice żyły dłużej? Prawdopodobnie szybko by wyewoluowały, mogłyby wychodzić na ląd... kto wie? Może nawet trzymałyby nas jako zwierzątka domowe?... Tego nie wiadomo. Jednak ośmiornice są niezwykle interesujące i warto się zagłębić w ich temat.

KorniPandka Ruda



Fot. Anna Szwed

ŻÓŁWIE MORSKIE

Żółwie morskie to fascynujące stworzenia. Istnieją od ponad 200 milionów lat, potrafią wstrzymać oddech nawet przez kilka godzin. Wyróżnia się 7 gatunków. Największy z nich, żółw skórzasty, waży ponad 900 kilogramów. Samice wracają na plażę, w której się wyklęły, by złożyć jaja, których płeć zależy od temperatury piasku. Jeśli piasek jest gorący – wyklują się samice, jeśli chłodny – samce. Żółwie morskie płaczą, by usunąć nadmiar soli z organizmu. Mogą żyć od 50 do 100 lat. Miniaturowe żółwie morskie mają od 6 do 8 cm. 23 marca obchodzimy Światowy Dzień Żółwia. Co ciekawe, istnieje aż 365 gatunków żółwi, tyle, ile dni w roku!

**Zosia Marczak
KorniSówka**

STAWONÓG NUMERU - ŚWIETLIK ŚWIĘTOJAŃSKI

Inaczej zwany robaczkiem świętojańskim, jest jednym z trzech tylko, niestety, gatunków świetlików występujących w Polsce, obok iskrzyka i świeciucha (przeżywam uczucia ambiwalentne, gdyż są to prawdziwe polskie nazwy naukowe tych dwóch gatunków).

Wszystkie te gatunki „świecą”, a tak dokładniej stosują bioluminescencję, którą wytwarza reakcja chemiczna z wykorzystaniem: $C_{11}H_8N_2O_3S_2$ (lucyferyna świetlika świętojań-

skiego), tlenu, białka o masie ok. 62 kDa (lucyferaza świetlika świętojańskiego) i $C_{10}H_{16}N_5O_{13}P_3$ (adenozyno-5'-trifosforanu (w skrócie ATP)). Jak nie znacie się na chemii: lucyferyna utlenia się dzięki lucyferazie i ATP, co wytwarza światło. Świetliki świętojańskie jako jedyne posiadają taki mechanizm tylko u samic (u świeciucha i iskrzyka obie płcie „świecą”), a samice świetlików nie latają, przez co świetli(cz)ki świętojańskie jak świecą,

to tylko siedzą i czekają na samca. Samica żyje do kilku tygodni od dorosłości i umiera tuż po złożeniu jaj, samce żyją do dziesięciu dni od dorosłości, choć łącznie ze stanem larwalnym żyją do trzech lat.

Świetliki nie gryzą, nie przenoszą chorób i jedzą głównie ślimaki.

**Kornihistorykobiologogeolog
Ryszard I Borowiecki Dyktaszon**

WINDSURFING

Zaczyna się sezon letni i niedługo koniec roku szkolnego. Wszyscy na pewno nie mogą doczekać się wakacji i związanych z nimi przygód. Od kilku tygodni marzę o wyjeździe nad wodę, by ponownie spróbować swoich sił w windsurfingu.

Mój tata pływa na desce od czasów liceum, a gdy ja skończyłam 7 lat, pierwszy raz na niej stanęłam. Wtedy mieszkaliśmy w malutkim domeczku na polu kempingowym (domek ów był niewiele większy od kampera), a ja chodziłam przez tydzień lub dwa na półkolonie. Gdy wśród starszych osób wchodziłam na zatokę, by spróbować swoich sił, wciągałam linkę bomu i... plum! Wpadałam do tej lodowatej wody. Było strasznie zimno, a do tego jakże frustrująco! Pani trener podchodziła, tłumaczyła, a ja się uczyłam.

To był mój pierwszy rok z tym sportem.

Nie powiem, żeby on mnie wtedy zachwycił, raczej denerwowało mnie to, że nie daję sobie rady i miałam go po dziurki w nosie. Jednak tata lubi ten sport i dalej próbował mnie nauczyć. Mniej więcej rok później zaczęliśmy naszą tradycję, która trwa do dziś. W każde Boże Ciało jeździmy na Półwysep Helski do miejscowości Chałupy. A od zeszłego roku próbujemy wyjeżdżać w trakcie egzaminów ósmych klas gdzieś za granicę!

Teraz tak poprawiły się moje możliwości, że chciałabym kontynuować naukę i coraz częściej móc wchodzić na wodę! Trenerka raz pozwoliła mi spróbować popływać z trapezem. Trapez wykorzystujemy przy wietrze, który tak będzie dąć w nasz żagiel, aż będzie można się na nim powiesić. Odciąża to nasze ręce i może doprowadzić do ślizgu, czyli do stanu, w którym deska odbija nam się od powierzch-

ni wody, to zmniejsza opór i płyniemy dzięki temu szybciej.

Jak zaczęłam już opowiadać o zasadach, to może dokończę. Ważne, by przyjąć dobrą pozycję i mieć wiatr za sobą, wtedy żagiel się na nas nie przewróci. Poprzez przekładanie żagla względem deski możemy potocznie mówiąc skrócić albo zrobić zwrot. Wszyscy windsurferzy, którzy wręcz urodzili się na desce, dodatkowo przy każdym zwrocie robią przynajmniej po jednym triku. Heli Tack czy Cana Brava to dopiero początek zmagień. Myślę że najbardziej efektowne jest salto w przód z deską, czyli Speed Loop. Ech... to wygląda tak łatwo. No cóż, ale tak nie jest, lecz głowy do góry! Przy odpowiednim wkładzie pracy z czasem każdy z was może pływać tak jak ci windsurferzy!

Julia Tarkowska

MORZE - ROZMYŚLANIA PRZEPLATANE WSPOMNIENIAMI Z DZIECIŃSTWA

Odkąd pamiętam, uwielbiam morze. Gdy byłam mała, kochałam pływać – nieważne, czy w oceanie, czy w innej wodzie. Jezioro, rzeka lub basen też jak najbardziej mi odpowiadały, spędzałam mnóstwo czasu po prostu w wodzie. Ale z czasem ta woda stała się dla mnie czymś więcej.

Czym w ogóle jest dla ludzi morze? Dla jednych zbiorniki wodne to miejsce wypoczynku. Inni przyjeżdżają tam, aby dobrze spędzić czas z przyjaciółmi, kolejni chcą podziwiać cuda przyrody. Bez wysiłania się można rzecz, że morze czy ocean to mnóstwo słonej wody w jednym miejscu. Jednak gdyby się bardziej zastanowić, zauważymy, że dzięki wodzie żyje mnóstwo istot morskich, a świat robi się ciekawszy – do miast, lasów czy pustyń dochodzi kolejne ciekawe środowisko. Środowisko, które nie jednego zainteresowało... **morze**.

Pamiętam całą masę wakacji spędzonych nad wodą. Wydaje mi się, że moja pamięć sięga czasów, gdy miałam trzy lata i poleciałam z rodziną na Sri Lankę. Pływałam, bawiłam się na plaży... to chyba moje najwcześniejsze wspomnienie. Ale w innych krajach też świetnie spędziłam czas w wodzie. Na przykład na Kubie, mając siedem lat, albo we Włoszech czy na Kostaryce. Bardzo lubiłam (i nadal lubię) skakać przez fale. Jak byłam mała, nazywałam tę zabawę *Ale fale*, a czasami nawet gadałam do fal i udawałam, że to różne postacie z bajek (dziecięca kreatywność naprawdę nie zna granic, haha). Później prosta zabawa zamieniła się w nie tylko PRZESKAKIWANIE nad wzburzoną pianą morską, ale też WSKAKIWANIE i inne szaleństwa :).

Mogę śmiało powiedzieć, że spędzanie czasu nad wodą to jedna z moich ulubionych aktywności, o ile nie ulubiona. O, mogłaby konkurować nawet z tańcem :). Bardzo lubię robić to ze znajomymi lub rodziną. Rzadko zdarza się, żebym pływała sama, a ktoś inny tylko patrzył na mnie. Moja rodzina i przyjaciółki tak jak ja uwielbiają wodę, ale to ja najbardziej lubię długo w niej szaleć :). W ciepłym morzu chętnie



Fot. Anna Gozdek

posiedziałabym parę godzin, ale niestety słońce nie pozwala mi na zbyt dużo... Gdy nie świeci nadmiernie intensywnie, pływałam, stałam na rękach w wodzie, skaczę przez fale i robię fikołki przez dwie godziny – bo to są właśnie jedne z moich ulubionych aktywności nad wodą. Czasami jestem nazywana rybą czy syreną, haha ;). Nawet taką w basenie, bo przez parę lat chodziłam na zajęcia pływackie i uwielbiałam pływać też na pływalni.

Pewnie zauważyliście, że dużo osób preferuje morze, nie góry, i kocha spędzać nad nim czas. Mówiąc szczerze, niezbyt mnie to cieszy... Jestem osobą, która raczej lubi być oryginalna, a kiedy naprawdę dużej liczbie ludzi podobają się morza czy jeziora, ciężko się od nich odróżnić. Większość jednak nie wykorzystuje wody na wiele sposobów (mam na myśli te dobre, nie złe). Tak, każdy może robić co chce, ale niektórzy

przyjeżdżają na plażę tylko po to, by się opalać. Jak więc wygląda polska część Bałtyku? W morzu czasami pływają śmieci i zgubione rzeczy, a na piasku w najpopularniejszych miejscowościach prawie nie ma miejsca... A przecież możemy pływać, nurkować, surfować i wymyślać wiele innych aktywności nad wodą. Do tego właśnie was zachęcam – aby kreatywnie spędzać czas nad morzem, jeziorem czy gdziekolwiek indziej.

Moje zainteresowanie morzem przeszło też na żeglarstwo – dwa razy byłam na półkoloniach żeglarskich, a raz na obozie. Uwielbiam żeglować – sterować kabinówką czy sigmą, wybierać szoty i tak dalej. Gdy uprawiam ten sport, lubię pośpiewać szanty ze znajomymi. Tworzy się wtedy naprawdę miły morski klimat, a niektórzy opowiadają swoje zwiariowane historie żeglarskie. Do gustu przypada mi też słuchanie legend związanych z morzem – mają równie dobrą atmosferę i niektóre naprawdę potrafią zaintryguować. Nawet legenda o warszawskiej syrence ma w sobie coś interesującego. Żywa fala, stworzenie rzeki... wielu odnajdzie się w tym temacie. Historia Atlantydy też ma w sobie coś z legendy – zatopione ziemie, gdzie podobno istniała kiedyś bardzo dobrze rozwinięta cywilizacja? Brzmi zagadkowo i tajemniczo, ale też ciekawie – a to cechy właśnie tego rodzaju opowieści. Są też legendy związane z Morzem Bałtyckim – warto o nich poczytać!

Co daje nam morze? Z pewnością mogę powiedzieć, że wieceu osobom pomogło w wieceu sprawach. Morze daje nam ukojenie i spokój. Poczucie wolności i wiarę, że natura czyni cuda. Często też wprowadza ludzi w nostalgiczny nastrój. Myślę, że jeśli ktoś jest zmęczony szkołą lub pracą, chce mieć większy kontakt z przyrodą czy po prostu szuka nowych aktywności, powinien wybrać się właśnie na przykład nad ocean. Uwierzcie mi – nawet jedna wizyta nad wodą może wiele **zmienić w waszym życiu...**

Julka Kamińska,
Podwodny KorniDancer

WAKACJE

Pisałam jeden artykuł o MOICH wakacjach, ale teraz chcę napisać o wakacjach ogólnie. Ponieważ jestem w edukacji domowej, moje wakacje zaczynają się wcześniej niż u dzieci w szkole. Dlaczego? Ano dlatego, że kiedy kończę egzaminy, to już automatycznie mam wakacje (nie pamiętam, czy już o tym pisałam). Co prawda, przez większość moich wakacji przerabiam materiał z kolejnej klasy, ale i tak mam dłuższe wakacje. Zaczynają się one zwykle gdzieś w maju, czyli trwają 4 miesiące. Ogólnie wakacje są niesamowicie przyjemne, ale w sierpniu często zaczynam tęsknić za szkołą i zdawaniami egzaminów. I wiem, że teraz na pewno znajdzie się przynajmniej kilka osób, które powiedzą: „Nerd”, „Kujon” albo coś takiego. Lubię początek roku szkolnego, nie do końca dlatego, że lubię się uczyć, ale m. in. z powodu ZAKUPÓW. Wielkich zakupów szkolnych, kiedy cała moja rodzina kupuje sobie zeszyty, ołówki, itp. I kiedy tylko myślę sobie, o tym, jak zapisuje sobie notatki z mojego ulubionego przedmiotu, do mojego nowiutkiego zeszy-



Fot. Teodor Walczak

tu we wzorki, to od razu robi mi się weselej. To jednak nie oznacza, że jestem jakąś hejterką wakacji. O nie! Ja UWIELBIAM wakacje, ale po prostu lubię też początek roku szkolnego. Chociaż mimo wszystko, w listopadzie robi się ciężko... ale miałam gadać o wakacjach. Razem z moją rodziną jadę w wakacje w to samo miejsce: do domu w Żeszczynce. Jedziemy tam zwykle w połowie czerwca i wracamy gdzieś pod koniec lipca. W sierpniu zazwyczaj jadę razem z dziadkami, kuzynami

i kilkoma siostrami do ośrodka agroturystycznego, gdzie spędzamy dwa tygodnie. Moje wakacje kończą się z końcem sierpnia, tak jak u dzieci ze szkoły. Swoją drogą, jeszcze nigdy w życiu nie spotkałam osoby, która powiedziałaby, że nie lubi wakacji. No, chyba, że ktoś ma wtedy urodziny i nie może zaprosić przyjaciół, bo wyjechali. Wtedy rozumiem to w stu procentach. Ale ogólnie, to gdyby nie było wakacji, to co by było? W sensie, co by było w miejscu wakacji? Nadal byłaby szkoła? Chociaż gdyby wtedy była szkoła, to nie istniałoby coś takiego jak początek roku szkolnego,

prawda? No i zakończenie roku też by nie istniało i... nie, gdyby wakacje nie istniały, to równowaga wszechświata zostałaby naruszona (dobra, trochę przesadziłam).

W sumie, kiedyś mnie dziwiło, że coś tak superowego jak wakacje wymyślił dorosły (bez urazy), ale teraz jak o tym myślę, to ma sens. W końcu dorośli nie są głupi (w większości), a gdyby takiej przerwy letniej nie było, doprowadziłoby to do katastrofy!

KorniPandka Ruda

NAJdziwniejsze rekordy świata

Kiedy słyszymy o rekordach świata, zwykle myślimy o najszybszych biegaczach, najwyższych budynkach czy największych osiągnięciach naukowych. Jednak nie wszystkie rekordy są tak poważne. Niektórzy ludzie zdobywają sławę dzięki naprawdę niezwykłym, a czasem wręcz zabawnym wyczynom. Jednym z najdziwniejszych rekordów jest największa liczba koszułek założonych jednocześnie. Rekordzista zdołał włożyć na siebie setki koszulek, ledwo mogąc się potem poruszać. Wyobraźcie sobie, jak gorąco musiało mu być! Inny nietypowy rekord to najgłośniejsze beknienie, wynik wynoszący aż 107,2 dB (Amerykanka pobiła ten rekord, przewyższając hałas generowany przez startujący samolot czy motocykl). Niektóre osoby w ogóle nie potrafią beknąć, więc dla nich zapewne to wielkie osiągnięcie. Nie brakuje też dziwnych rekordów związanych ze zwierzętami.

Fin Kehler z USA utrzymał na swojej twarzy aż 43 żywe ślimaki. Kolejny nietypowy rekord jest związany z wodą i polega na skakaniu do płytkiego basenu z wysokości. Taki rekord zdobył Amerykanin Darren Taylor, skacząc z wysokości 11 metrów do dziecięcego basenu, wypełnionego wodą o wysokości zaledwie 30 cm. Osiągnięcia kulinarne i kolekcjonerskie — pożeracz metalu: Francuz Michel Lotito w trakcie swojego życia zjadł m.in. 18 rowerów, 15 wózków sklepowych, telewizor, awionetkę Cessna 150, a nawet trumnę. Wszystko w kawałkach. Wyobraź sobie zjeść chociaż jedną małą, szklaną butelkę. Układanie M&M-ów: Will Cutbill z Wielkiej Brytanii trafił do Księgi Rekordów Guinnessa układając na sobie w pionową wieżę 5 cukierków M&M. Teraz bardzo głupie rekordy: zbijanie orzechów włoskich czołem, rekordzista w ciągu jednej godziny potrafi rozłupać aż 30

sztuk! Tryskanie mlekiem z oczu: najdalszy udokumentowany „strzał” z gruczołów łokciowych osiągnął ponad 2,5 metra. Zbieranie pajaków i robaków: niektórzy śmiałkowie potrafią spędzić godziny w wannie pełnej karaluchów, podczas gdy inni kolekcjonują puste puszki. Jedzenie na czas: mistrzowie tej kategorii potrafią pochłonąć najostrzejsze papryczki świata na sekundy, ryzykując ogromny ból. Wśród najbardziej zabawnych rekordów znajduje się także największa kolekcja gumowych kaczek, najdłuższy paznokieć świata czy największa liczba osób przebranych za ten sam przedmiot w jednym miejscu. Choć wiele z tych rekordów może wydawać się dziwnych, pokazują one kreatywność i determinację ludzi. Dzięki nim świat staje się ciekawszy, a księgi rekordów pełne są historii, które potrafią rozbawić i zadziwić czytelników.

Karolina Błońska

QCHNIA KORNISZONA

CIASTECZKA Z JABŁKIEM

Oto pyszny oraz szybki przepis na ciasteczka z jabłkiem. A więc zaczynamy!

Składniki:

ciasto francuskie, jabłko, cukier, cynamon.

Sposób przygotowania:

Rozwałkuj ciasto, następnie pokrój je na małe kwadraciki. Zetrzyj jabłko, dodaj 2-3 łyżki cukru i wymieszaj. Połóż jabłko na kwadracikach, następnie złóż rogi, posyp cynamonem, wstaw na jakieś 10-15 minut do piekarnika. I gotowe! Tylko pamiętajcie by przynieść je do redakcji „Korniszona”! Smacznego!

Zosia Marczak KorniSówka

KORNISZON NA ZDROWIE DLACZEGO LEPIEJ NIE PIĆ ALKOHOLU

Często osoby spożywające nadmiernie alkohol tłumaczą się, że ich nawyk to wynik stresu, presji lub pomysł na relaks. Znanie są lepsze pomysły, które nie powodują chorób. Oczywiście, część osób stara się nie pić często, ale okazjonalnie, np. na imprezie, ale nawet takie okazje mogą doprowadzić do nałogu. Alkohol wpływa na zdrowie — zatruwa mózg, wątrobę, serce i układ krążeniowy; może powodować nowotwory. Trudniej funkcjonują neuroprzekazniki, pogarsza się koncentracja, pamięć, jest się nadpobudliwym. Jeśli naprawdę dużo się pije, mogą pojawić się problemy z przytomnością, agresją, a nawet depresją. Z całego organizmu najgo-

rzej ma wątroba — stłuszcza się, pojawia się zapalenie wątroby, a ostatecznie marskość, czyli nieodwracalne uszkodzenie wątroby (w tym temacie najlepiej zapytać lekarza). Układ krążenia także cierpi — nadciśnienie, zaburzenie rytmu serca, miażdżyca, nawet zawał. Żołądek i jelita może spotkać podobny los — wrzody i problemy z trawieniem. Są także nowotwory jamy ustnej, gardła, przełyku, wątroby. Łatwiej też o wypadek, gdy pole widzenia ulega zmianie. Nie tylko uzależniony traci, ale i jego rodzina czy znajomi. Odejście od picia nie jest łatwe, ale warto to zrobić dla siebie i innych.

Korniszolina 15

WAKACYJNY VIBE LETNI PIKNIK MDK



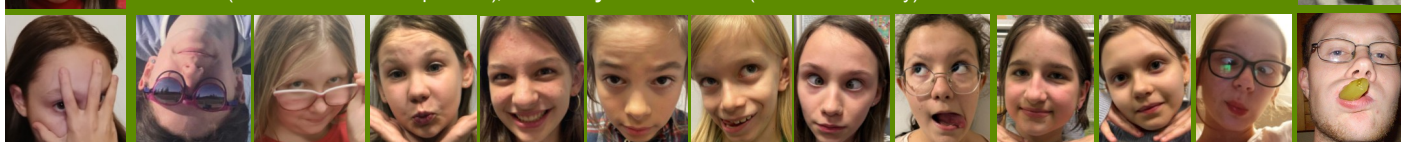
Sezon 2025/26 zakończyliśmy 23 czerwca piknikiem w ogrodzie Młodzieżowego Domu Kultury. Liczne stoiska oferowały wychowankom i ich bliskim m.in. warsztaty robienia przypinek i magnesów, malowanie drewnianych motyli, robienie tatuaży, a także quiz „Postaw na MDK!”. Można było również poskakać na dmuchańcach i trampolinie. W powietrzu unosił się zapach pyszności – na uczestników pikniku czekały chrupiący popcorn, uwielbiana przez wszystkich wata cukrowa oraz aromatyczne dania prosto z grilla. Czas spędzony w ogrodzie umilały występy zespołu „Przednutka” oraz Chóru Absolwentów UMFC. W tym samym czasie sala widowiskowa zmieniła się w klimatyczną galerię, prezentującą przepiękne prace plastyczne wychowanków – efekt całorocznej pracy. Na pikniku obecni byli także policjanci, którzy w ciekawy sposób przeprowadzili dla dzieci pokaz dotyczący bezpieczeństwa w trakcie wakacji. Podczas wydarzenia zostały również wręczone Poczwy MDK – nagrody dla osób szczególnie zaangażowanych w życie placówki, bez pomocy których wiele inicjatyw nie doszłoby do skutku. Wśród zaproszonych gości obecni byli przedstawiciele Urzędu Dzielnicy Ochota, w tym Krzysztof Grochowski, Naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania. Dziękujemy wszystkim uczestnikom za wspólną zabawę oraz kolejny piękny wspólny rok. Życzymy bezpiecznych, niezapomnianych wakacji!



Małgorzata Kurlenda



Julia Świątek (KorniSłownikoZnawczyni Terminów Szkolnych), **Karolina Błońska** (Korniredaktorka Rekordowa), **Julia Tarkowska** (KorniTravelRedaktorka), **Zosia Marczak** (KorniSówka i KorniPoetka), **Ewa Donat** (Kornipisarka EwaHahaha poszukiwana), **Katarzyna Bystrzyńska** (KorniLeniwiec Wycieczkowy na urlopie), **Karolina Kuniczuk** (Korniszolona Zwierzakolubna Prozdrowotna), **Marysia Kicińska** (KorniPolitykoRedaktorka), **Pola Kaźmierska** (KorniMUZOreczenzenta), **Ayşe Kara** (Korniredaktorka multitematyczna na urlopie), **Maks Kurlenda** (Korniredaktor-Bajkopisarz), **Michalina Kidoń** (Ósmoklasistka KorniFrustratka), **Sonia Mikołajewicz** (Korniredaktorka chwilowo nieobecna), **Julka Kamińska** (Podwodny KorniDancer Multitematyczny), **Alicja Świerkot** (Korniredaktorka Poszukująca Weny), **Irena Kuciaba** (KorniPisarka Multitematyczna chwilowo nieobecna), **Noemi Kargol** (KorniOptymistka), **Alek Semik** (Naczelnny Korni-Bard), **Rysio Borowiecki** (Kornihistorykobiologogeolog Ryszard I Borowiecki Dyktaszon), **Ada Przanowska** (KorniRedaktorka Kotolubna), **Hania Michalak** (KorniPandka Ruda Multitematyczna), **Weronika Błońska** (Korniredaktorka chwilowo nieobecna), **Natalia Mazurek** (Korniznawczyni wszystkiego co ważne), **Hela Wójcicka** (KorniRysownicza), **Pan Piotr Maj** (Neonowy Rozświełacz), **Pani Kamilla Wejzman** (Oprawca Graficzny), **Pani Ania Wiśniewska** (Korniredaktorka Imprezowa), **Pani Małgosia Kurlenda** (Kornifotoredaktorka Imprezowa), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny)



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.15-19.30